Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 6 Maj 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

J. KRZEMIEŃ.

POMIĘDZY KAPITALIZMEM A KOMUNIZMEM

Przy próbach formułowania tez, mających być kilometrowymi słupami ruchu agrarystycznego, musimy sobie na wstępie uprzytomnić ogólnie obowiązującą zasadę, że każda doktryna stawiana jako fundament ruchu polityczno - socjalnego, o ile ma posiadać moc żywotną obliczoną na dłuższy czasokres t. zn. na jedną przynajmniej fazę rozwoju form gospodarczych, zawierać w sobie powinna pierwiastek uniwersalizmu, zdolność zapładniania ideowego możliwie wielkich mas społecznych. Im węższe reprezentuje interesy tem szybciej się „wyżywa" i wchłaniana jest następnie przez bardziej „szerokie" ideologje. Przyczem pojęcie „szerokości" nie może tu być ujmowane w kategorjach ilościowych. gdyż dla myśli agrarystycznej wystarczyłoby tu stwierdzenie, że 70% ludności w Polsce stanowią drobni rolnicy, lecz i jakościowych t. zn. siły stężenia socjalnego i dynamiki grupowej.

Działając w określonych warunkach zbiorowych, gdy przystępu-

jemy do przepracowania zasadniczych metod, musimy się z tymi warunkami liczyć. One są elementem składowym materjału tworzyw, z których mamy budować przyszłość. Planowanie rekonstrukcji nie może tego faktu z oka tracić. Wychodząc z przesłanki obrony interesów zawodowych ludowych mas, wiemy, że obok nich istnieją i istnieć będą inne grupy społeczne o równie koniecznych i wartościowych funkcjach w układzie życia zbiorowego; przy wytyczaniu dalekich dróg w przyszłość należy sobie stworzyć metodę ustosunkowania się, mierniki regulujące, co wielokrotnie pozwoli na korektę doraźnych posunięć, dokonywanych w imię konjunkturalnych aktualjów politycznych.

Brak tych mierników pozwala na przewagę momentu owej konjunkturalności, uniemożliwia dalej idące w czasie planowania, dopuszcza chwiejność ruchu, opierającego się w całości lub w fragmentach, od wypadku do wypadku na różnych kompromisach, należy przypuścić nie zawsze słusznych, a zawsze zawierających niebezpieczeństwo poddania mało wyrobionego politycznie elementu wsi polskiej działaniom innych grup, jeżeli nie o wrogiej to o obcej ruchowi ludowemu postawie społecznej.

Rozumiem konieczność przejściowych bloków i kompromisów, muszą one jednak być zawierane bez szkód dla przyszłości, kiedy rodząca je konjunktura już nie istnieje. Przeprowadzenie procesu dekonjunkturalizacji warunkowane jest ustaleniem obowiązujących kryterjów; aktywni działacze polityczni z reguły skłonni są o tem zapomnieć i w walce o chwilowe sukcesy wytwarzają niejednokrotnie momenty o znacznie dłuższem niż tego zachodzi potrzeba działaniu. W obozie każdej ideologji przyszłość należy do młodego pokolenia. Również i w ruchu ludowym — obowiązek stworzenia miar taktycznych i ideowych spoczywa na młodzieży ludowej.

Nie będąc bynajmniej zwolennikiem sztywnych ram „programowych", mam zamiar pokusić się o sformułowanie jednego odcinka z całości zagadnień metody ruchu ludowego, a mianowicie sprawy stosunku jego do innych poczynań klasowych lub grupowych. Nie mam pretensji do stawiania teoretycznej kropki nad „i", sądzę natomiast, że wymiana poglądów na tę kwestję wiele wnieść może nowych myśli i że jest ona konieczną, a nawet pilną rzeczą, ze względu na wartość i wagę dalekodystansowych posunięć.

Jak wiemy, kształtowanie się grup społecznych odbywa się na podglebiu układu ekonomicznego. Ponieważ węgielnym kamieniem obecnego układu kapitalizmu jest czynnik własności, stąd powszechnie przyjęło się uważać za decydujące kryterjum fakt posiadania warsztatu i drobny rolnik traktowany był jako część składowa warstw posiadających, jako odpowiednik wiejski typowi drobnego rzemieślnika w mieście.

Zachodzący obecnie proces załamania lub załamywania w całym świecie form liberalno - kapitalistycznych zmusił praktyków i teoretyków ruchów społecznych do poszukiwania właściwego miejsca dla poszczególnych grup w strukturze społecznej. Widzimy więc próby realizacji tezy marksistowskiej, głoszącej komunizm produkcji i spożycia, próby ratowania kapitalizmu w formie trwałego ograniczenia swobody kapitału przez państwo — koncepcja syndykalistyczno - korporacyjna,

przejściową kontrolę, reglamentację i regulację działania kapitału, znajdującą swój wyraz w rozbudowanej działalności kredytowo - finansowej państwa, obciążanie państwa czynnością największego kapitalisty przez monopolizację lub etatyzm itd. We wszystkich tych doktrynach i metodach wieś jako skupienie drobnego rolnictwa jest objektem, a nie subjektem polityki. Wydaje mi się, że rzeczą konieczną jest poddać rewizji tradycyjną podstawę podziału społecznego. Drobny rolnik, posiadający kilka hektarów jest „kapitalistą" w starym szablonie, gdyż posiada własny warsztat t. zn. kapitał, jednocześnie jest często potwornie wyzyskiwany przez kapitał finansowy — pośredników handlowych. Jeżeli przełożyć kategorje ekonomiczne na socjalne to musimy postawić ów szablon pod znakiem zapytania, gdyż nie możemy uważać za kapitalistę w socjalnem rozumieniu jednostki, która nie tylko, że sama nie wyzyskuje, lecz odwrotnie ulega wyzyskowi. Leniniści, jedynie logiczni interpretatorzy Marksa, wyciągają stąd wniosek, że masy drobnochłopskie powinny wspólnie z proletarjatem przyjąć komunizm jako najwłaściwszą formę i zrezygnować z posiadania indywidualnego, łącząc się z elementem bezwarsztatowym do walki z kapitalistycznym ustrojem. O ile zagadnienie socjalizacji wygląda względnie prosto na terenie miejskim, gdzie proces industrjalizacji i następująca za nim likwidacja drobnomieszczaństwa rozwiązuje sprawę, to znaczne natomiast trudności spotyka na wsi; sprawa mechanizacji uprawy roli, uzbiorowienia hodowli itp. jest problematem bardziej skomplikowanym i nasuwającym olrzymie trudności, z któremi dotąd komuniści Związku Radzieckiego uporać się nie mogą. Obok tych powikłań natury, jeżeli tak można się wyrazić materjalnej, istnieją jeszcze nie mniej realne przedstawiające siły czynniki psychologiczne, stawiające zdecydowane opory. W Polsce byłyby one bez porównania silniejsze aniżeli na terenie b. Cesarstwa Rosyjskiego. Między kapitalizmem i komunizmem jest próżnia. Próżnię tę wypełnić może i powinien agraryzm. Podkreślić pragnę — agraryzm a nie socjalizm, będący pozbawioną treści logicznej kompilacją liberalnej demokracji z marksizmem, a odpowiadający ideologicznie grupom drobno-mieszczańskim, inteligenckim i wyżej kwalifikowanym robotnikom. Dlatego o socjaliźmie wspominam w tem miejscu, że przedstawia on dla ruchu ludowego i myśli agrarystycznej największe niebezpieczeństwo, mimo politycznych zbliżeń wynikłych z konjunktury dnia. Niebezpieczeństwo to leży w mglistości jego haseł. Ustawiczne odwoływanie się do demokracji zbliża go pozornie do ludowców, cele dalsze zawierają te same momenty, które odstręczają chłopów od komunizmu, a taktyka polityczna — chwiejna i szukająca wiecznych kompromisów na prawo i lewo, co wynika z braku kręgosłupa społecznego, czyni z socjalistów sojuszników wysoce niepewnych. Pozatem ruch ten tkwi korzeniem w mieście i socjaliści na wieś idą po mandaty tylko. Ponieważ jak wszystkie grupy miejskie są bardziej aktywni, dyskontują przymierze z ruchem ludowym, lecz ten ostatni wzamian nic nie otrzymuje, a wiele traci, ułatwiając penetrację obcego żywiołu na chłopskie zagony. Wiemy, że cała moc proletarjatu pochodzi ze wsi, wielu z pośród robotników i robotnic są proletarjuszami pierwszego pokolenia, posiadają związki rodzinne z wsią i nie widzę żadnej słusznej przyczyny, by młodzież ludową emigrującą z konieczności do miast, oddawać świadomie pod wpły-

wy obce, wrogie wsi, jak to uczy doświadczenie z ubiegłych sejmów. Tem więcej dotyczy to robotników rolnych, których z niewiadomo jakiej racji oddano czy „sprzedano" pepesowcom, aczkolwiek są oni związani z ziemią i pracą na niej. Nie można tego uważać za proces „radykalizacji", co niejednemu mogłoby się może podobać, jest to zwyczajny stosunek defenzywny, ruch cofania się. Młody ruch agrarystyczny musi w sobie znaleść ducha ofenzywy. Nie oznacza to by miał być czemś przeciwstawnem ruchowi robotniczemu. Chłopa w niewielkim stopniu obchodzić może kto kieruje fabryką — kapitalista czy rada delegatów fabrycznych, byle za swe produkty uzyskał potrzebne mu wyroby przemysłu, natomiast bardzo mu nie jest obojętną forma organizacji jego życia. Nie odgradzając się chińskim murem od miasta, jakby to pragnęli ci i owi mistycy ruchu ludowego, wieś powinna korzystać z dorobku cywilizacji miasta, nie ulegać jednak sugestji form stamtąd poddawanych.

Przyjmując jako pewnik, że dotychczasowe formy gospodarki drobnorolniczej są zbyt u nas prymitywne, widzę jako drogę przebudowy, rozwój wszelkich postaci spółdzielczości, która pozwoli na wyeliminowanie z łańcucha, wymiennego prywatnego kapitału pośredników, oraz na intensyfikację gospodarstw, wraz z wprowadzeniem mechanizacji uprawy przez szerokie stosowanie spółek narzędziowych. Czy będzie to odbywało się na drodze czystej kooperacji, czy w oparciu o samorządy, w razie zmiany sytuacji politycznej, rzecz drugorzędna, w każdym wypadku pozwoli jednak na ewolucyjne w przebiegu a dostatecznie szybkie wykształcenie wyższych form gospodarczych, odbierając słuszny pozornie argument szkoły komunistycznej, jej propagatorom na wsi.

Jestem głęboko przekonany, że niezależnie od chwilowych, jak obecna, depresyj — wielopłaszczyznowa spółdzielczość stać się powinna podwaliną agraryzmu w Polsce. Stosunki zaś polityczne z ruchem w mieście mogą być „sąsiedzkie", ale tylko, gdyż ludowcom zawsze grozi większe napięcie dynamiczne u sojuszników. Współpraca z miastem powinna być natury gospodarczej i kulturalnej, lecz nie politycznej. Uniwersalizm agraryzmu leży nie w „przyjściu" ludzi miast na wieś, lecz w procesie cywilizacyjnym wsi i podnoszeniu jej w oparciu o te przesłanki, które są jej właściwe, a wspólne całemu społeczeństwu.

„Kiedy dzicy w Luizjanie chcą mieć owoc, ścinają drzewo przy samej ziemi i zrywają owoc. Oto rząd despotyczny".

*
* *

„....Skoro despotyzm niesie z sobą przerażające niedole, zło nawet, które go ogranicza, jest dobrem".

Montesquieu „O duchu praw".

DR. MILAN HODŻA.

AGRARNA DEMOKRACJA NA TLE PRĄDÓW UMYSŁOWYCH WSPÓŁCZESNEJ DOBY

(DOKOŃCZENIE).

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Dla nas Słowian jest między nacjonalizmem a internacjonalizmem jeszcze jedno pośrednie miejsce. Jeżeli pojmujemy swój nacjonalizm jako polityczną organizację etnicznych, a także i etycznych sił, tkwiących w naszych ludowych masach, to nie możemy nie widzieć, że jednakie wartości mają wszyscy Słowianie. Krótko mówiąc, chłopski nacjonalizm wiedzie nas do poznania jednakich, pokrewnych, równorodnych wartości u Polaków, Jugosłowian, także i u Rosjan, a do pewnego stopnia również i u Bułgarów. Mamy jednolity zasiąg kultury, mamy kulturę pokrewną, a w wyniku tego równe albo podobne warunki wytwarzania wartości, któremi możemy się szczycić na forum międzynarodowem. Która klasa zachowuje te najcharakterystyczniejsze, poważne cechy których nie mogły zatrzeć wpływy obcych cywilizacyj? Czy jest ta świadomość między polskim a czeskim względnie słowackim adwokatem? Nie. Albo kapitalistą polskim, naszym a jugosłowiańskim? Czy może jest ta równorodność w ramach drugiego kierunku internacjonalnego, który głosi solidarność proletarjatu całego świata? Bynajmniej. Inaczej na wsi. Tam olbrzymia większość moralnych i intelektualnych wartości a szczególnie także artystycznych wartości Czechów i Słowaków zupełnie zrównywa się z podobnemi wartościami u Polaków i Jugosłowian. Początkowo byliśmy o wiele bliżej siebie niż obecnie, nie tylko pod względem językowym, ale także i psychologicznym i kulturalnym. W czeskich chatach zachował się stary artystyczny styl, stara moralność, stara filozofja, stara ludowa mądrość a w końcu i stare ludowe stroje; a jeżeli porównamy chłopa naszego z polskim, przekonamy się, że są oni sobie bliscy, tak, jak krytyk francuski stwierdził w recenzji z Reymontowych „Chłopów", że niema tak wielkiej różnicy między chłopem rosyjskim a polskim jak to on sobie przedstawiał, że liczne charakterystyczne cechy są u nich właściwie jednakie. To znaczy, że chłop jest nietylko posiadaczem kultury rodzimej, partykularyzmu narodowego czy plemiennego, lecz również posiadaczem licznych moralnych wartości, także i tych, które są wspólne wszystkim narodom słowiańskim. Nie jest rzeczą przypadkową, że w naszych zjazdach biorą udział Słowianie i że my uczestniczymy w polskich i jugosłowiańskich Zjazdach. Nie jest przypadkiem, że rolnicy po wojnie zacieśnili silniej wzajemne stosunki. To jest prosta psychologiczna konieczność. Stwierdzamy, że bądź to z punktu widzenia naukowego, czy uczuciowego zwracamy się ku sobie. Jestto ważny moment, ponieważ stare sformułowanie ruchu słowiańskiego przynależy do tej kategorji, która naskutek wojny musiała ulec przewartościowaniu. To stare sformułowanie ruchu słowiańskiego nie ma dzisiaj siły atrakcyjnej nie tyl-

ko dlatego, że mamy obecnie narodową samodzielność, lecz także dlatego, że ciąży na nas najwyższa odpowiedzialność za to, aby było utrzymane to, co wskutek wojny zostało uzyskane. Powiem to zupełnie otwarcie i konkretnie, że my swym tolerancyjnym w formie, ale w rzeczywistości silnym nacjonalizmem będziemy w stanie zażegnać kłótnie, które są między nami a naszymi współobywatelami, mówiącymi po niemiecku. Będziemy więc prowadzili dotychczasową politykę mniejszościową i będziemy w stanie prowadzić skutecznie. Ale my nie mielibyśmy właściwego poczucia istotnego stanu rzeczy, gdybyśmy musieli liczyć się z tem, że jest nas Czechów i Słowaków 10 milj., ale Niemców nie tylko u nas jest trzy miljony, lecz także poza granicami 70 miljonów. To byłoby bardzo czułostkowe poczucie. I wy, którzyście studjowali psychologję i socjologję wiecie, że poczucie bojaźni jest czemś najgorszem, ponieważ nietylko odbiera odwagę i optymizm, lecz wszczepia pesymizm i prowadzi do negatywizmu. Musimy mieć świadomość, że nas przecież nie jest samych 10 miljonów. Jeżeli mamy to poczucie, że nas i Polaków, Jugosłowian i Bułgarów jest nie dziesięć miljonów, lecz sześć razy tyle—to mamy zarazem poczucie, że w stosunku do Niemców, tworzymy niemal równie wielki blok a to daje nam świadomość istotnego stanu rzeczy. Jeżeli mamy to poczucie stanu faktycznego, możemy nie tylko my lecz także i Polacy prowadzić dobrą politykę mniejszościową i możemy prowadzić politykę zgody i współpracy z wielkiemi Niemcami. Dziesięć miljonów Czechów i Słowaków z trudnością może się pogodzić z wielkiemi Niemcami, ponieważ byłoby to nic innego jak „leonina societas". Sześćdziesiąt miljonów Słowian może się pogodzić z siedemdziesięcioma miljonami Niemców, ponieważ tutaj odpada psychologiczny moment obawy, a na jego miejsce wstępuje świadomość własnej siły: Ja pan, ty pan. Ten to psychologiczny moment jest ważny ze stanowiska pokojowej polityki. Nie mamy skuteczniejszego czynnika międzynarodowego porozumienia i polityki pokojowej nad ruch słowiański, bynajmniej nie imperjalistyczny, lecz demokratyczny w samodzielnych słowiańskich państwach, ponieważ słowiańska współpraca daje nam psychologicznie nową i pełną możność polityki pacyfistycznej z naszym sąsiadem Niemcami. Ruch słowiański jest inny, aniżeli był przed wojną. Słowiańską współpracę musimy organizować. Owszem niezawodnie niekiedy pojawią się pewne trudności. Oficjalna polityka jest tylko formą polityki, jej ducha musi wytworzyć demokracja. Powiedziałem, że są pokrewne cechy w charakterze naszym, polskim i jugosłowiańskim, że chłopi nasi rozumią się z polskimi i jugosłowiańskimi. Życzyłbym sobie, aby się tak samo rozumieli czechosłowaccy robotnicy z robotnikami polskimi i jugosłowiańskimi, aby internacjonalizm wszelkich kategoryj rozumiał się tak samo jak się rozumiemy my słowiańscy rolnicy. Zbliżenie się do siebie narodów oznacza dzisiaj zbliżenie się ich społecznych grup, ich klas. Słowiańscy rolnicy i przemysłowcy tworzą jedną grupę, sfery intelektualne drugą, robotnicy i inne kategorje tworzą dalsze grupy: zbliżenie i współpraca tychto warstw u narodów słowiańskich oznacza przygotowanie do współpracy całych narodów.

Możemy się zbliżyć na drodze prawodawczej. Już zgóry słyszę zarzut, że to jest rzeczą niemożliwą, ponieważ my jesteśmy o wiele więcej postępowi, aniżeli Polacy czy Jugosłowianie. Tam panuje reakcja i tam

wogóle postępuje się zacofanie — mówi się często. Nie myślcie sobie, że jesteśmy ze wszystkich najbardziej postępowi. Postęp wyrasta poziomo od zachodu na wschód. Nasze zbliżenie musi się dokonywać także z uwagi na styczność pionową: od północy ku południu. Dlaczego? Czesi byli przez setki lat w kulturalnej i gospodarczej walce z doświadczonymi i kulturalnymi Niemcami. Dlatego przyzwyczaili się w czasie tych stuleci do nowoczesnych i kulturalnych metod walki i międzynarodowej konkurencji. Słowacy prowadzili walkę z Madziarami, z madziarską szlachtą i z feodalizmem. Mieli przeciwnika niekulturalnego i dlatego to nie mogli się rozwinąć tak bystro, jak naród czeski, który miał przeciwnika kulturalnego. Polacy z pod zaboru rosyjskiego mieli również przeciwnika mniej kulturalnego, a przeto nie mieli się od kogo nauczyć metod nowocześniejszych, kulturalniejszych. Ale popatrzcie się w Jugosławji na Słoweńców i Chorwatów. Słoweńcy prowadzili walkę z kulturalnymi Niemcami i dlatego ich metody były lepsze, aniżeli ich sąsiadów Chorwatów.

Nie jesteśmy względem Jugosłowian i Polaków tak obcymi jak to na pierwszy rzut oka wygląda. Niewątpliwie poznański Polak jest kulturalniejszy niż Polak z Kresów, ze wschodniej części Polski: można twierdzić, że mu jest więcej obcy kulturalnie a także i psychologicznie, niż nasz czeski chłop, który zdobył swoje metody również w silnej konkurencji z Niemcami. To też słynie o nas i o Słoweńcach. Mówi się o tem, jak bliscy są Słowacy Chorwatom. Istotnie, ponieważ przez 900 lat mieli wspólnego wroga, z nim musieli walczyć i w ten sposób przyzwyczaili się do pokrewnych kulturalno - politycznych tendencyj.

Słowiańska współpraca ma swoje przyrodzone podstawy. Są one owszem inne i bardziej skomplikowane niż dawniej. Musimy nadać ujęciu całego słowiańskiego problemu psychologiczną treść, ponieważ nie chodzi tutaj o formalne zbliżenie narodowych całości, lecz o zbliżenie poszczególnych grup społecznych w ramach tyh narodów. Jeżeli w ten sposób wywalczymy zwycięstwo zasadzie: „Słowiańskie narody łączcie się" — za pośrednictwem zbliżenia się swoich klas, a dalej, o ile sytuacja na to pozwoli, nastąpi zbliżenie się przy pomocy norm ustawodawczych, to będziemy w stanie wytworzyć słowiańską solidarność silniejszą aniżeli najbłyskotliwszemi rakietami na różnych słowiańskich bankietach. To nie są utopje. Ani to nie jest w zasadzie nic nowego. Niemcy z Austrją robią to samo: dostosowują się wzajemnie przy pomocy norm prawnych np. kodeksu cywilnego i karnego, uzgadniają zasady polityki komunikacyjnej i polityki kulturalnej. Formalnie niema Anschlussu, ale w rzeczywistości przygotowuje się go, wprawdzie nie na drodze dyplomacji i polityki oficjalnej, lecz tem, że normy prawne, kulturalne dążenia i cele ze swem ustawodawstwem i administracją i z kierunkami międzynarodowej polityki zaczynają być jednakie w Niemczech i w Austrji. Pewnego dnia będziemy mieć obok siebie dwa państwa Niemcy i Austrję, które pod względem swojej wewnętrznej struktury będą zupełnie sobie odpowiadały. Jeżeli Niemcy mogą dokonywać zbliżenia via facti, narzuca się pytanie, czy jest to tylko przywilejem niemieckich prawników, przywódców kulturalnych i narodowych polityków? Czy nie możemy my robić tego samego? My musimy robić to samo. Gdybyśmy byli jednym takim faktycznym Anschlussem, zwróconym ku Berlinowi zaskoczeni, to

dla nas. Czechosłowacji, oznaczałoby osaczenie w dwu trzecich częściach, to oznaczałoby dla Polaków dalszy moment psychologicznej niepewności i braku bezpieczeństwa, to oznaczałoby, że my, Polacy i inni Słowianie zaprzepaściliśmy pierwszych dwanaście lat po wojnie a nie byliśmy w stanie wytworzyć warunków współpracy, zbliżenia i zsolidaryzowania naszych narodowych sił.

PANEUROPA.

Jeżeli mówimy o współpracy międzynarodowej, nie możemy nie wspomnieć o Paneuropie. Jest w niej zasada, której w świecie nie możemy nic przeciwstawić. Zasada zbliżenia narodów jest alfą i omegą całej naszej międzynarodowej polityki. Dlatego nie stawiam tego zagadnienia w ten sposób czy chcemy Paneuropy, czy nie? — ale pytam się, czy Paneuropa jest możliwą? — czy realizacja jej może być przyspieszona? Jeżeli się myśli, że konfederacja paneuropejska jest zniesieniem barjer celnych, jeżeli się pojmuje Paneuropę jako jednolitą unję celną — to jest jasnem, że Paneuropa nie jest dzisiaj możliwą, a gdyby nawet była możliwą — to nie może być korzystną. Dlaczego? Europa pod względem gospodarczym nie jest jednolita. Europa Zachodnia w większości swojej przemysłowa, wliczam tu także Niemcy i Austrję, ma zupełnie inne handlowo - polityczne interesy niż agrarne względnie równie zainteresowane w polityce agrarnej państwa środkowej Europy, niż Mała Ententa z Polską, z państwami bałtyckiemi a także i Węgrami. Zachodnia Europa ma nadprodukcję przemysłową, środkowa nadprodukcję rolniczą i dlatego musimy dokonać rozróżnienia między tem, co może przynieść korzyść międzynarodowemu kapitałowi, inwestowanemu w przemyśle zachodnio-europejskim i niemieckim, a między tem, czego koniecznie potrzebuje rolnik w środkowej Europie, ten rolnik, który reprezentuje 60—70% społeczeństwa środkowoeuropejskiego. Gdyby pewnego dnia bez przygotowania powstała Paneuropa, bez barjer celnych, rozumie się także bez celnych barjer na produkty rolnicze, stalibyśmy się drugorzędnym elementem w stosunku do silnego pod względem polityki handlowej i wyposażonego w kapitały przemysłu zachodnioeuropejskiego i niemieckiego. To oznaczałoby spauperyzowanie rolnictwa w całej nowej środkowej Europie, toby oznaczało, że agrarna demokracja, która rośnie dopiero po wojnie i reforma agrarna, która zapewniła egzystencje drobnorolnym — a tych jest większość — minęłaby się ze swoim celem. Jeżeli rolnictwo tych krajów nie może skutecznie chronić swojej produkcji, jeżeli nie może chronić dotychczas jeszcze upośledzonego chłopa, nawiedzonego dzisiaj szczególnie ciężkim kryzysem, oznaczałaby Paneuropa pauperyzacje dopiero co powstałej demokracji w środkowej Europie, która jest najsilniejszą i właściwie jedynie pewną podstawą stabilizacji, to oznaczałoby usunięcie z walki kulturalnej środkowej Euorpy najsilniejszego fundamentu, a wtrącenie nas, bliskich sąsiadów bolszewickiej Rosji, w taki niebezpieczny chaos, jakiego dzisiaj wogóle nie możemy sobie wyobrazić. Tem byłaby Paneuropa wedle tej koncepcji, którą nam się teraz przedstawia t. z. organizowana z punktu widzenia europejskiego kapitalizmu i industrjalizmu. Przedewszystkiem należy zorganizować Europę środkową: ona to dopiero ureguluje swój stosunek do Niemiec i Europy a także i Ameryki.

Czy zatem wogóle wyrzekamy się zbliżenia narodów i zasady międzynarodowego porozumienia? Bynajmniej. Przeciwnie, my życzymy sobie międzynarodowej stabilizacji, my jej potrzebujemy i dla niej już oddawna pracujemy. Mamy przeto najwięcej prawa o tem mówić i trwać na tem stanowisku, że zbliżenie narodów musi postępować metodycznie od rozwiązania mniejszych problemów do większych a nie przeciwnie. Tylko tak mimochodem pytam się, coby to było za porozumienie narodów i Paneuropa, gdybyśmy je mieli w międzynarodowych umowach i w genewskich protokółach, ale gdybyśmy ich nie mieli w praktyce, w stosunkach międzynarodowych, między nami a Niemcami, Austrją i Węgrami i gdyby ich nie mieli Polacy w swych stosunkach z Niemcami i Jugosłowianie w swych stosunkach z Bułgarją. To byłby postęp papierowy, o którym pisałaby cała światowa prasa: hurra. Paneuropa! a między narodami w środkowej Europie pogłębiałyby się stare spory nadal.

Jeżeli pewnego dnia ma dojść do międzynarodowego zbliżenia i określenia Europy jako całości musi się przedewszystkiem osiągnąć formalne i faktyczne uzgodnienie interesów tych państw, których różnice są poważne: a więc przedewszystkiem środkowa Europa.

BLOK PAŃSTW AGRARNYCH I PÓŁAGRARNYCH.

Czy można dokonać zbliżenia państw agrarnych? Sam poruszam to zagadnienie dlatego, że o niem często mówiłem i dlatego, że mi często wytykano, iż blok państw agrarnych jest niemożliwy, albowiem jest pono między niemi, o ile chodzi o politykę celną i handlową, niedającą się pokonać przepaść. Przeciw temu ja występowałem i dzisiaj jeszcze stwierdzam co następuje: Jest prawdą, że między agrarnemi państwami środkowej Europy istnieją różnice w dziedzinie polityki handlowej i ma miejsce także konkurencja. Ale czy niema konkurencji między górnikiem niemieckim, polskim i czechosłowackim? A czy nie egzystuje mimo to druga Międzynarodówka? Właśnie dlatego musi być międzynarodowa organizacja, aby te spory doprowadzić do minimum, jeżeli nie da się ich w zupełności uniknąć. Pewne różnice w dziedzinie polityki handlowej są, ale chociaż blok państw agrarnych ma tę przeszkodę, albo chociażby jego współpraca była połączona z pewnemi niewygodami, to jednak dodatnie strony zrównoważyłyby ujemne. Te dodatnie strony istnieją w ogólnej polityce agrarnej i wewnętrzno-państwowej. Ich wynik opiera się głównie na solidaryzmie rolników w różnych państwach, na ich stosunkach gospodarczych, intelektualnych i politycznych, na organizacji tychto stosunków i na moralnych i praktycznych wynikach tej współpracy. My się poprostu nie damy zepchnąć na szary koniec w ten sposób, żebyśmy mieli szukać tylko tego, co nam przed oczy podsuwają nasi wrogowie, a mianowicie wzajemnych handlowo-politycznych trudności i przeszkód. Musimy wiedzieć, że skoro agrarna demokracja w agrarnych i półagrarnych państwach solidarnie wykuje zasady polityki międzynarodowej i państwowej, polityki podatkowej, socjalnej, finansowej, komunikacyjnej, taryfowej, jeżeli będzie to wynikiem solidarności—a można tego dokonać tylko solidarnością agrarystów wszystkich agrarnych stronnictw w tych państwach—dojdzie do właściwej polityki

agrarnej, a taka polityka ze swemi wewnętrzno-państwowemi i wewnętrzno - gospodarczemi zdobyczami hojnie wyrówna te straty, które ewentualnie mogą agraryści ponieść wskutek tego, że się będą musieli dzielić nawzajem koncesjami w umowach handlowych. Nie zapominajmy o tem, bo w tem leży możność a także konieczność naszej współpracy.

Ta teorja przestaje już być czystą teorją. Dzisiaj już mogę wskazać na fakt, który się zdarzył niedawno w Genewie. Mówiło się o porozumieniu celnem między państwami europejskiemi i jednego dnia pojawiły się zagadnienia, które wskazały na specjalne stanowisko ogółu państw agrarnych i półagrarnych w ich stosunkach ku państwom przemysłowym i bez wielkich przygotowań zasiedli do zielonego stołu zastępcy, oficjalni, zastępcy naczelników państw agrarnych w środkowej Europie a to: Czechosłowacji, Polski, Jugosławji, Rumunji i Węgier. Te państwa doszły do wniosku, że wobec pewnych konkretnych pretensyj państw szczególnie przemysłowych, w celu wspólnej obrony społecznych interesów należy stworzyć front państw agrarnych. Wiedzieli, że mogą być między nami wzajemne trudności w dziedzinie polityki celnej i także będą, ale solidarnością da się bardzo dużo zrównoważyć, da się osiągnąć więcej niż się straci wzajemnemi ustępstwami w dziedzinie polityki celnej. Jeżeli mamy przed sobą ten fakt natury międzynarodowej, możemy dzisiaj zupełnie spokojnie powiedzieć: A więc blok państw agrarnych w środkowej Europie jest możliwy, trzeba tylko na fakcie genewskim budować dalej. Jeśliby na tej zasadzie to się chwilowo nie udało, to wyrośnie inna, ale możliwość istnieje, my jej chcemy użyć do osiągnięcia ostatecznych rezultatów i na tej drodze dojdzie i musi dojść do solidaryzmu środkowoeuropejskich państw agrarnych.

IDEA SŁOWIAŃSKA W ŚRODKOWEJ EUROPIE.

Co oznacza ten oddzielny blok regjonalny państw agrarnych w środkowej Europie? To w praktyce znaczy tyle, co Mała Ententa plus Polska. To znaczy państwa słowiańskie i Rumunja. To byłoby jądro. To oznacza zarazem pewne skonsolidowanie myśli słowiańskiej, ponieważ w tym bloku idea słowiańska będzie tak reprezentowana, jak to w międzynarodowych stosunkach nigdy i nigdzie być nie mogło i nie było. Po drugie pokaże się w takiej organizacji, która wobec całego świata będzie dostatecznym dowodem, że nie chodzi tutaj o jakieś zbrojne porozumienie Słowian, ponieważ tam będą obok nas także i Rumuni, a pewnego dnia przyłączą się też i Węgry, kiedy i u nich ugruntuje się to, co się ugruntowuje w całej środkowej Europie a mianowicie agrarna demokracja.

Możliwość stworzenia regjonalnego bloku środkowoeuropejskiego jest więc dana. Jego projekt zupełnie zgadza się z dotychczasową praktyką polityki międzynarodowej wogóle: zasada regjonalnych umów jest związkiem narodów od dawna uznanym. Zmieni się owszem przy tem także międzynarodowa polityka handlowa i polityczna struktura Europy.

Podstawą międzynarodowych stosunków handlowych po wojnie była klauzula największego uprzywilejowania. Obecnie jednak widać,

że ta zasada nie da się długo utrzymać. Jeżeli są możliwe regjonalne bloki w polityce wogóle, to musi także do nich dojść i w polityce handlowej. To znaczy, że umowa regjonalna państw agrarnych, krótko mówiąc agrarna środkowa Europa, mogła się będzie orjentować nie na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania, lecz na zasadzie ceł preferencyjnych. Jeżeli się uda zrealizować tę jedną zasadę w środkowej Europie, jeżeli powstanie środkowa Europa, opierająca się na agrarnej demokracji, to będzie oznaczać powstanie tego rodzaju międzynarodowego bloku, który będzie w stanie bardzo spokojnie i rozumnie uregulować swój stosunek tak ku Niemcom, jakoteż i ku wszystkim innym państwom w Europie wogóle i będzie mógł być uważany za pierwszy i rozstrzygający etap tego ogólnoeuropejskiego międzynarodowego zbliżenia które wówczas będzie mogło być silne i trwałe, ponieważ trudności, któreby stąd działały na całą Europę, jako dynamit, byłyby usunięte tem, że myśmy zaczęli tworzyć Paneuropę tutaj w najkrytyczniejszym punkcie. Zbliżenie narodów europejskich nie jest więc rzeczą apriorystycznej metody: chcę mieć Paneuropę i będzie Paneuropa. Paneuropę musi się przygotować, musi się jej usuwać z drogi najważniejsze trudności, a skoro będzie tutaj nowa środkowa Europa ze swą ogólną podstawą, agrarną demokracją, to wówczas będzie można mówić o zbliżeniu wzajemnem narodów europejskich. Mówię o podstawie demokracji agrarnej, ponieważ, jeżeli ma dojść do bloku między państwami agrarnemi, muszą się zjednoczyć przedewszystkiem ich demokracje agrarne między sobą. Jak jednolitość czechosłowackiej agrarnej demokracji oznacza w Czechosłowacji także jednolitość narodową i państwową, tak oznacza także słowiańska agrarna demokracja zbliżenie słowiańskich narodów i tak oznacza także blok środkowoeuropejskich grarnych demokracyj skuteczny pochód ku nowej, demokratycznej, środkowej Europie.

IDEOLOGJA AGRARNEJ DEMOKRACJI.

Wszystko to, co powiedziałem, oznacza przyczynek, albo szereg konkretnych przyczynków, a już rzeczą naukowej metody będzie, aby je w sposób naukowy uzgodnić jako pierwiastki pewnego procesu ustawodawstwa społecznego. W ten sposób powstaje ideologja agrarnej demokracji: nie drogą aprioristycznych deklaracyj, jak to powstał socjalizm i liberalizm, lecz raczej metodą indukcyjną, która jest jedynie skuteczną w demokracji, gdzie różne społeczne warstwy ze swemi społecznemi grupami codziennie przynoszą nowe i nowe społeczne zjawiska, które trzeba rozumieć, odpowiednio wartościować i drogą indukcji wyprowadzać z nich pewne ogólne idee; z harmonji i syntezy zasadniczych idei z empirycznem doświadczeniem ukazują się już zarysy owej agrarno-demokratycznej ideologji, która ma w kulturalnym i politycznym rozwoju Europy tak głębokie znaczenie.

Czy ta agrarna demokracja oznacza izolację od innej? Od demokracji przemysłowej, od socjalizmu, od fabryk, od intelektualizmu? Bynajmniej nie oznacza izolacji. Agrarna demokracja niewątpliwie zajmie w środkowej Europie mutatis mutandis to miejsce, które przez długi czas zajmował w zachodniej Europie liberalizm. Wielkie wartości liberalizmu: ochraniać indywidualną inicjatywę, ochraniać równomierne wartościowanie pracy, warunki postępu technicznego, kulturalnego

i moralnego — tego wszystkiego może i chce dokonać agrarna demokracja. Odrzuca przeżytki liberalizmu a zatrzymuje z niego to, co się w nim okazało jako pierwiastek wartościowy. Odrzuca kolektywizm, a realizuje zasadę systematycznej kooperacji w formie spółdzielczej.

Miejsce nasze nie jest między innemi odosobnione. ani też nie jesteśmy odgrodzeni od innych chińskim murem. Produkcja przemysłowa ma związek z produkcją rolniczą, już chociażby dlatego, że agrarny demokrata, agrarny producent potrzebuje przemysłowego robotnika i wogóle przemysłowej demokracji jako swojego konsumenta. Nawzajem znowu przemysł musi widzieć w agrarnej demokracji swego spożywcę. Im jest rolnik kulturalniejszy i im więcej potrzebuje, tem większa jest możność przemysłowego zbytu, przemysłowej produkcji i naodwrót, im więcej kupuje robotnik przemysłowy, tem mniejszy będzie kryzys rolniczego zbytu. A więc istnieje pewna specjalna współzależność stosunków i interesów.

Swego czasu mówił liberalizm, że produkcja agrarna jest czemś podrzędnem. Tak mówili szczególnie Anglicy, ponieważ tam, gdzie jest nadmiar produkcji przemysłowej, kupi przemysł i przemysłowy robotnik za swoje wyroby surowców i chleba wedle potrzeby. Dlatego mówili o przewadze cywilizacyjnej. Cywilizację dla nich oznaczała przemysłowa produkcja, a przemysł ufał, że zawsze kupi za swoje maszyny, które poszłe do dominjów tyle pszenicy, ile będzie potrzebował. Ale dominja stworzyły swój przemysł i mogą z kurtuazją powiedzieć Londynowi, że już nie potrzebują tylu angielskich wyrobów, dlatego że mają swoje fabryki. Zawiódł więc „cywilizacyjny nadmiar“, zużywa się zasada „przemysłowego nadmiaru“. Czy możemy dzisiaj powiedzieć, że naodwrót my mamy nie „cywilizowany nadmiar“ lecz, że mamy nadmiar pożywienia, nadmiar środków żywnościowych? Nadprodukcja jest zjawiskiem zbyt niepomyślnem, bo wiedzie do kryzysu.

Wzajemnem szczyceniem się z powodu nadmiaru nie można dokonać kooperacji między przemysłem a rolnictwem; trzeba ją tworzyć na podstawie poznania, że w sile kupna jednego leży interes drugiego. Chodzi o zorganizowaną współpracę. Musieli być fizjokraci, aby mógł z nimi polemizować Adam Smitd i aby w polemice stworzył wielką teorję liberalizmu, musiał rolnik w Czechosłowacji stworzyć swoją mniejszościową politykę z rolnikiem niemieckim, aby ich przykład mógł naśladować przemysł i socjalna demokracja. To są przyczyny współzależności. Nie, my nie chcemy izolacji. Chcemy jedynie, abyśmy nadrobili to, czegośmy przez całe dziesiątki lat swego rozwoju zaniedbali wobec szczęśliwej przemysłowej demokracji, chcemy równego wartościowania naszego wsiowego człowieka nietylko w pracy wytwórczej, nietylko w równowartości celów, my chcemy jednakiego poszanowania i jednakiej opieki nad człowiekiem pracującym na roli, chcemy jednakże oceny także w znaczeniu socjalno - politycznem, aby wieś mogła po ludzku bytować, aby miała swoją higjenę i swoje kulturalne urządzenia, chcemy podniesienia człowieka ziemi, tak jak przemysłowa demokracja chce socjalnego i kulturalnego podniesienia swojego człowieka, ponieważ tego wymaga humanitaryzm. Podnieście tego, który najwięcej cierpiał, na równy poziom kulturalny!

Nie chcemy izolacji, chcemy współdziałania, ale wiemy napewno, że będziemy stale fundamentem polityki państwowej, polityki stabilizacyjnej w państwie i w społeczeństwie.

Z czeskiego przełożył *St. Miłkowski.*

IRENA KOSMOWSKA.

O POTRZEBNYM DZIŚ RUCHOWI CHŁOPSKIEMU JASNYM PROGRAMIE SPOŁECZNYM I EKONOMICZNYM

Intencją mego referatu p t. „**W momencie dziejowych przeobrażeń**" było wywołanie dyskusji. To też rada witam pierwszy głos, który się odezwał, p. t. „**Poszukiwanie mitu**". Chodzi jednak o to, by dyskusja była rzeczowa — a nie wolno-polemiczna Ob. **St. Michalski**, stawiając zarzut nierealnej egzaltacji, nie przeciwstawił ze swej strony żadnych, wyrastających z gruntu rzeczywistości zagadnień — jak to właśnie uczynił cytowany przezemnie Giczeff.

To też mam wrażenie, że jego polemiczne zwroty odnoszą się raczej do autorki, mającej ustaloną opinję „niepoprawnej idealistki", — niż do konkretnej treści zawartych w referacie wywodów. Może do pogłębienia stosunku do sprawy przyczyni się powyższa

ODPOWIEDŹ.

Wszak realną koniecznością życiową (stwierdzoną przezemnie w referacie) jest: przejście — od pojęcia *„ruchu ludowego"*, jako gromadnego poczucia krzywdy i pragnienia nieokreślonej poprawy zależnej w dużej mierze od zmiłowania bożego — do świadomego wcielania w życie, gromadzką siłą, przemyślanego planu społeczno - gospodarczego ustroju o rozumowo ujętej strukturze.

Żywą jest dziś ta opowieść jednego z wielkich romantyków, od których się ob. Michalski tak odżegnuje:

„Wołali Polska, Polska,
Aż pewnego razu
Wołając zapomnieli na ustach wyrazu.
Wtem Bóg z ogniowego odezwał się krzaka,
I zadziwił nas wszystkich
Zapytawszy: — *Jaka?*".

Wszak my wołaliśmy wciąż: Polska niepodległa, Polska ludowa. Ale pojęcie *Polski Ludowej*—jej obrazu — nie było w myśli tego pokolenia, nie było pełnej ideologicznej konstrukcji, obowiązującej działaczy i prowodyrów. I dlatego mamy dziś Polskę „sanacyjną", pogrobowczynię starych, szlacheckich form życiowych i pojęć, bolesny dziwoląg na tle współczesności dziejowego rozwoju.

Nie chcecie mówić o „ideologji", bo to zatrąca romantyzmem — to

budujmy „doktrynę społeczno - gospodarczą". Ale niech każdy „ludowiec", sam i w gromadzie wie nietylko to, że: jest źle i trza żeby lepiej było! — Niech on ma w duszy kształt tego *„lepiej"*. A więc: gospodarka indywidualna, czy zbiorowa? Jeśli indywidualna — to na warsztacie jakiego, przeciętnego rozmiaru? Pełna rozporządzalność przy działach rodzinnych, czy oznaczone minimum niepodzielności? Jaki udział państwa przy zbycie, nabywaniu, wymianie? Jaka przy tem rola organizacji spółdzielczych? W stosunkach zewnętrznych: czy ścisła barykada celna, czy wolna wymiana? Jakie warunki pracy najemnej w rolnictwie? Jaki zakres działania gminy? Jaka organizacja przedstawicielstwa interesów rolniczych w rządzie? Jakie formy ubezpieczeń? Jaka rola państwa a jaka samopomoc gromady w zaspakajaniu potrzeb kulturalnych, itd., itd.

We wrogości do szerokich myśli, i zastawianiu się realizmem bywa niekiedy utajona biernie zgoda na to co jest, (byle mnie osobiście było jako tako). A czy nie brak skrystalizowanej ideologji chłopskiej jest przyczyną stałego przepadania całych zastępów synów wsi, wsiąkających w urzędnicze mieszczaństwo i tworzących typy bezpłciowe moralnie i społecznie, a często nawet ciążące ujemnie na rozwoju wsioskiego życia. Takich francuzi nazywają „arriwistami" (arrive znaczy dojść — ten co doszedł do własnego żłobu); ja ich nazwałam, przy innej okazji „prędko syci", — bo nie widzą drogi do dalszego, wspólnego celu.

Traktowanie myśli o całości społeczno - państwowej — jako niepotrzebne chłopu zawracanie głowy wobec takich realnych, bliskich spraw jak np. cena trzody itp: — to dziedzictwo rozumowania szlacheckiego. Spojrzyjmy na Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza", który jest epopcją szlachecką. Gdy światem idzie myśl i czyn rewolucji francuskiej, zmieniająca do gruntu budowę wzajemnych stosunków między ludźmi tworzącymi jedną społeczność — to na Wileńszczyźnie walczą, w starym, familijnym zatargu, Horeszkowie z Soplicami i całe życie im płynie na bitkach, plotkach, wypitce i żarciu obfitem. Czasem tam ks. Robak coś sekretnie powie, że to na świecie dziwy się dzieją. No, a jak w swoim, obcym nam planie, wkracza do Polski Napoleon, to młódź szlachecka staje na apel, bo do bitki gotowa, choć nie wie dobrze o co idzie i co wyniknąć może.

Ob. Michalski cytuje Rejmonta; on właśnie tak samo przedstawił wieś dzisiejszą i jej życie, jak Mickiewicz, w „Panu Tadeuszu", opisał ówczesny, szlachecki zaścianek. Bo tak i jest dziś na wsi, jak przed przeszło wiekiem wśród drobnej szlachty było.

Ale szczera wierność chłopskości bynajmniej nie wymaga zamykania oczu na to, co idzie światem i omijania konieczności ustosunkowania się, najpierw myślowego, a potem czynnego do rozwojowego momentu życia. Czeski chłop nie czeka na jarmarku na przygodnego handlarza, żeby on nabył owoc jego pracy (jak ten rejmontowski) — on go dostawia do swojej Spółki handlowej, a jako członek tej Spółki on wie, jak stoi dany produkt na rynku światowym. A jak czyta w gazecie, że czeski rząd prowadzi polityczne rozmowy z jakimś innym rządem, to on już wie, jak się to na cenie jego towaru odbić może. On nietylko własne podwórko widzi, ale całą gospodarkę krajową i światową rozumie.

On też głośno żąda: jak i czego mają uczyć jego dzieci w państwowej szkole, i ściśle ocenia, na co idą pieniądze z kasy skarbowej; bo dla niego państwo — to własna, zbiorowa gospodarka, prowadzona wedle planu, który on z rodakami przemyślał i za najlepszą uznaje. A że ma poczucie swej gromadzkiej siły, więc on, nie kto inny, ten plan w życie wciela. I nie ima się go faszyzm, ani komunistyczne próby agrarne. Zaś na czele swoim ma Massaryka, mędrca, co mało ma równych w świecie — a wyszedł z parobczańskiej chałupy, by stać się wyrazicielem woli czeskiej chłopskiej gromady, świadomie kroczącej po swej własnej drodze w Jutro, wśród ogólnej światowej zawieruchy.

Wszak to jest stanowisko zupełnie realne!

WINCENTY GORTAT.

STOSUNEK RUCHU LUDOWEGO DO SPÓŁDZIELCZOŚCI

W czasie obecnym, który tak straszne skutki wywiera na życie wsi — nietrudno jest dostrzec, że ruch ludowy musi więcej niż dotychczas zwrócić uwagi na zagadnienia gospodarcze i spółdzielcze. Dotychczasowa taktyka stronnictw ludowych — poza zwykłą walką na terenie sejmu — ograniczała się zazwyczaj na popieraniu Organizacyj i Związków Kółek Rolniczych. Ale w organizacjach tych — jak wszędzie w życiu powojennem, górowało popieranie nietyle ogółu — co jednostek. Uznano, że przebudowy można dokonać przez pielęgnację nielicznych — a sztucznych wsi wzorowych, czy wzorowych gospodarstw i przez nauczanie, jak rolnik ma osiągnąć wysoką produkcję. Zagadnienie spółdzielczości było niedoceniane w myśl założenia, że kiedy rolnik będzie miał dużo produktów na sprzedaż, to da sobie radę ze wszystkiem.

Zresztą, jeśli chodzi o spółdzielczość, była ona zbyt trudną, by mogli nią interesować się politycy. Wymaga ona stałego współdziałania zainteresowanych, a politycy w dotychczasowych sposobach pracy społecznej działali raczej przygodnie. Nic też dziwnego, że nie znaleziono tak długo chwili czasu na ulepszenie naszej ustawy spółdzielczej. Dopiero w jesieni Klub Str. Ludowego wniósł do Sejmu wniosek o zmianę w kierunku nałożenia większej odpowiedzialności prawnej na władze kierownicze wszelkich spółdzielni. I słusznie, bo wiemy przecież, że w czasie, gdy na obrotach z rolnictwem bogacą się nadmiernie kupcy prywatni — w tym samym czasie bardzo wiele spółdzielni upada, albo wiedzie żywot suchotniczy. Ale jakże znanem wśród ludzi zjawiskiem jest to, że kierownicy spółdzielni robią nadużycia, że robią konszachty z konkurującym handlem prywatnym, albo wreszcie wyraźnie dążą do upadku spółdzielni, by na jej gruzach tworzyć własne, prywatne zakłady przetwórcze, czy handlowe. Ale niedość tego, bo często dzieje się tak, że nadużycia, kradzieże i t. p. przenoszą cały majątek spółdzielni, więc kiedy przyjdzie — upragniona przez kogoś — likwidacja, co i dzisiaj tak czę-

sto się zdarza, winni złej gospodarki wychodzą bezkarnie, a na pokrycie strat — sprzedaje się chłopu — jakby w podziękę za to, że do spółdzielni należał — ostatnią nieraz krowę.

Cieszyć się z tego mogą oczywista sfery przemysłowe i handlowe, od wszechwładnych w Polsce „Lewiatanów", do sklepikarzy, pachciarzy i kupców świńskich włącznie Bo istotnie niezliczone przykłady ze spółdzielczości rolniczej działają tak, że pchają poprostu ogół wiejski w ręce handlu prywatnego, który jak wiemy — ma tylko jeden cel — zarobić jak najwięcej. Każdy, kto zna wieś i stosunki handlowe naszych miast i miasteczek, ma zapewne dość wiadomości o tem, jak ten handel się odbywa.

Gdy z jednej strony mamy tak smutne przykłady z działalności spółdzielni rolniczych, to z drugiej przyznać trzeba, że spółdzielczość ma i u nas w niejednym wypadku piękne przykłady rozwoju i pożytecznej działalności. Mamy dosyć dowodów i przykładów — jeśli nie z naszego terenu, to z zagranicy, że spółdzielczość może się stać dźwignią, która może podnieść zubożałą, a wyzyskiwaną straszliwie wieś z upadku i nędzy.

Pozatem, w czasach kiedy zawodzą systemy socjalistyczne, komunistyczne i inne — spółdzielczość ma przed sobą ogromne możliwości, by spełnić w życiu wielką rolę — jaką zakreślili jej ideolodzy — by skłócone narody i państwa złączyć w zgodnie działające Rzeczypospolite Spółdzielcze, które rzecz pewna — mają więcej możliwości istnienia, niż dzisiejsze faszyzmy białe i czerwone, niż wszelkie lżejsze, czy cięższe dyktatury. Jest to możliwe tembardziej, że dzisiaj działalność polityczna, o ile ma być trwała i wielka, musi się opierać o pracę czynną wśród ogółu, o pracę, która da niewątpliwy pożytek i zadowolenie wszystkim. I tylko taka działalność polityczna będzie trwałą, niezależnie od takiego czy innego wiatru, czy krzykacza. Taka działalność pozwoli na realizację szerszych programów i zamierzeń.

Nasuwa to wszystko tę uwagę, że sprawą krzewienia spółdzielczości musi więcej niż dotąd — zająć się ruch ludowy — a zwłaszcza organizacje młodzieży wiejskiej. Zwłaszcza wśród akademików wiejskich powinno się w tym kierunku znaleźć większe zainteresowanie. Pole tu do pracy ogromne. Wystarczy przeczytać „Początek świata pracy" Żeromskiego, by przyznać, że mogą w tej dziedzinie zaistnieć najrozmaitsze możliwości. Trzeba tylko dzielnych pionierów, działaczy i uczciwych pracowników, a z drugiej strony wielkich organizatorów, ideologów i prawodawców. Inaczej nieda się wykorzystać spółdzielczości dla dobra wsi i ruchu ludowego. Bo w obecnych formach pracy dla wsi — spółdzielczość jest kierowaną nieudolnie, czy też znajduje się w rękach skostniałych, traktujących ją za rodzaj koncesji do wyzyskania i nic więcej. Przy takich stosunkach niedługoby należało czekać na upadek reszty placówek spółdzielczych (i to może być przez kogoś mile widziane). Ale na to młodzież pozwolić nie może i musi się starać o poznanie zasad i zagadnień spółdzielczości — zwłaszcza rolniczej, by do niej mogła wnieść swą pracę i myśl twórczą, owianą duchem miłości bliźniego i czynnego współdziałania w społeczeństwie ludowem.

STANISŁAW SZARY.

W POMIJANEJ MILCZENIEM SPRAWIE

Na jednym z dyskusyjnych wieczorów sobotnich w świetlicy Akademickiej Młodzieży Ludowej w Warszawie poruszona została kwestja ludnościowa wsi a także znaczenia jakościowego jednostki i dlatego uważam, nie od rzeczy będzie, jeśli do wspólnego ogniska myśli dorzucę kilka swoich uwag i spostrzeżeń.

Jeśli w Polsce ludność prawie w 70% jest wsiową, jeśli zaś, choćby na podstawie ostatniego spisu ludności, stwierdza się u nas największy z pośród państw europejskich przyrost ludności i, jeśli to ma być chlubą a i świadectwem tężyzny narodu polskiego, to warto tej kwestji spojrzeć prosto w oczy.

Godząc się więc na to, że jesteśmy najpłodniejszym narodem — a więc i na to, że wieś na tem polu ma ogromne zasługi, należy zwrócić uwagę na owe czynniki, które decydują o tej nadpłodności.

Patrząc na przeciętną wieś, np. w b. Kongresówce, patrząc, jak na sześcio, a i trzech morgowych gospodarstwach z dwojga nowożeńców w stosunkowo krótkim czasie grono rodzinne powiększa się nawet do kilkunastu osób, przyznamy, że w chłopie polskim natura — tak dbająca o zachowanie gatunków istot żyjących — ma wielkiego sprzymierzeńca

O ile jednak w naturze troska o ciągłość gatunku jest celową, o tyle u ludu wiejskiego jest ona i *mimowolną* i na *błędnem założeniu opartą*. Mimowolność zrozumieć jest łatwo, jeśli weźmie się pod uwagę stopień uświadomienia ludu wogóle, a zwłaszcza w tych kwestjach. Jak wielką rolę odgrywa tu uświadomienie, a i *zamożność* także najwymowniej świadczy liczba dzieci u inteligencji. Ci ograniczają się przeważnie do 2 — 3 -ga dzieci.

W jednym z numerów „Zielonego Sztandaru" spotkałem w kronice wzmiankę o tem, „że Polska może poszczycić się najwyższym przyrostem ludności w całej Europie. Również gdy chodzi o liczebność poszczególnych rodzin, jesteśmy na pierwszem miejscu. Najliczniejszą prawdopodobnie rodzinę ma chłop z białostockiego, mający 24 dzieci i wszystkie żyją. W Warszawie najliczniejszą rodzinę ma pewien rzemieślnik żydowski Bringman. Razem miał 20 dzieci z czego żyje 17. W szpitalu św. Zofji w Warszawie odbyła niedawno wieśniaczka z powiatu warszawskiego 24 połóg. Najliczniejsze rodziny znajdują się na kresach wschodnich i w poznańskiem. Wszystkie są szczęśliwe".

Te trzy wypadki przemawiałyby za nikłą śmiertelnością dzieci we wszystkich licznych rodzinach.W rzeczywistości sprawa ta przedstawia się zgoła inaczej. Odbywając ostatnio praktykę lekarską wakacyjną w szpitalu powiatowym, w którym leczą się przeważnie chorzy ze wsi, mogłem ułożyć następującą tabelkę statystyczną. U 18 kobiet. które rodziły więcej niż 10 razy, a w tem dwie 16 razy, śmiertelność dzieci wynosiła u 2 więcej niż połowę, u 10 prawie połowę, a u 6-ciu mniej niż połowę. Na pytanie czemu tyle pragnęły mieć dzieci, otrzymywałem przeważnie odpowiedź, że — albo tak już Pan Bóg dał. albo winiły o to

swoich mężów. Nikłe te cyfry już jednak mogą wskazywać na większą śmiertelność wszędzie tam, gdzie gromadka dzieci jest liczna, a brak dla nich odpowiednich środków utrzymania. Fakt, że na kresach wschodnich są najliczniejsze rodziny, tłumaczyłbym właśnie mimowolnością. Że znów są najliczniejsze rodziny w poznańskiem tłumaczyć można właśnie większą zamożnością. Napewno u poznaniaków mimowolność odgrywa minimalną rolę.

Czy te liczne rodziny są szczęśliwe — możnaby odpowiedzieć na podstawie dokładnych statystyk i zebranych wywiadów. Czy będą szczęśliwe, w to śmiem otwarcie wątpić. Wtedy, gdy dzieci dorosną i będą żądać od rodziców swoich części, a nie otrzymując dostatecznego zabezpieczenia bytu, sprawią im wiele kłopotów, szczęśliwy ojciec zmartwieniem i przedwczesną siwizną drogo zapłaci za swą nieobliczalność i mimowolność. Powstanie przytem niejedno przekleństwo pod adresem rodziców. Smutne to, ale prawdziwe i takie stare i takie nasze!

Obok mimowolności jako przyczyny przeludnienia wsi nie mniejszą rolę odgrywa i to błędne przekonanie „jakoby na każde dziecko Pan Bóg w kłosku przyradzał". To zasłanianie się opieką boską jest jedynie godne potępienia, bo przedewszystkiem Bóg dał człowiekowi rozum poto, aby i o ilości dzieci decydował.

Postaram się więc mojemi skromnemi siłami wykazać, z jakich powodów regulacja urodzin — zwłaszcza przy obecnym stanie gospodarczym — jest potrzebną i konieczną.

Konserwatyści i zwolennicy dotychczasowego stanu rzeczy powołują się na argumenty polityczne, gospodarcze, społeczne i t. d.

Politykom potrzebny jest jak największy przyrost ludności dla ewentualnego rozstrzygnięcia kwestji granic, zwłaszcza w czasie wojny. Oni to wołają za Mussolinim, że wtedy będą się z nami liczyć, kiedy nas będzie przybywać miljon rocznie. Jak daleko słowa te są frazeologją — dowodzą tego rozgrywające się wypadki na Wschodzie. Przecież najliczniejszy naród świata, ale najbiedniejszy i skłócony, Chiny jest bity przez Japonję, a posłowie najliczniejszego narodu żebrzą o pomoc u Ligi Narodów.

Jednak, jeżeli znów o naszą wieś chodzi, to czyż potrzebna jest państwu tylko poto, aby produkowała masy mięsa-ludzi na wypadek wojny?

A znów zupełnie pewny jestem bitności i dzielności naszych Bartków i Wojtków nawet w mniejszej masie, ale pod jednym warunkiem, aby wiedzieli za co mają walczyć. Gdyby wypadła dziś wojna, chłop polski nie wiedziałby czy i czego ma bronić w Polsce.

Jakiż znów wzgląd gospodarczy mógłby usprawiedliwić nadpłodność wsi? Czyż może potrzeba wyrównania braku rąk przy warsztatach fabrycznych w mieście? Braku tego niema, a rosnąca z roku na rok masa bezrobotnych poważnie ciąży na budżecie państwa i stanowi materjał palny, skwapliwie wykorzystywany przez komunistów. Natomiast rośnie, choć oficjalnie nienotowana armja bezrobotnych, która nie znajdując dla siebie odpowiedniego zatrudnienia na wsi, pragnie znaleźć je w mieście. Nie znajdując go w fabrykach, wraca na wieś.

Ta miljonowa armja bezrobotnych odznacza się zgoła innym charakterem niż bezrobotni miast, a zwłaszcza swą cierpliwością. Nie ciąży ona także na budżecie państwa, bo nie korzysta z zasiłków, ale dla życia gospodarczego wsi nie jest obojętna. Gospodarstwo kilkomorgowe jest podzielne skończenie, gdy tymczasem płodność, jak nie może być ograniczona prawem, o tyle powinna nie być nieskończoną. Inaczej, jeśli pozostanie dotychczasowy stan rzeczy, jeśli liczba utrzymujących się ludzi na skończenie podzielnych gospodarstwach, będzie ciągle wzrastać — siłą odśrodkowej prężności niezaspokojonych apetytów, sześciomorgowe pierścienie gospodarcze nie wystarczą — pękną. Ludzie, powiada jeden z myślicieli, dzielą się na tych co mają więcej jadła niż apetytu i tych, co mają więcej apetytu niż jadła. Wieś zaś w niedalekiej przyszłości może właśnie znaleźć się w położeniu, kiedy może mieć więcej „apetytu niż jadła", i może stać się punktem wyjścia przeobrażeń, których żadne żelazo-betonowe sprzęgła w konstrukcji państwa nie wytrzymają.

I żaden program gospodarczy, żadna teorja czy system nie uszczęśliwi wsi, póki kwestja przeludnienia wsi nie zostanie odpowiednio potraktowana.

Antysemita znów powiada, że ograniczając liczbę urodzin na wsi, tem samem pozwalamy na panoszenie się żywiołu żydowskiego, który mnoży się przecież niemal potrzykroć do roku... a tem samem polska racja stanu ucierpiałaby bardzo.

Mojem zdaniem, nie dla płytkiego szowinizmu, ale właśnie dla „chłopskiej racji stanu" miejsca dla żydów na wsi niema i być nie może.

Póki lud pozostanie takim, jakim jest dotąd — płodnym, biednym i ciemnym — kwestja paso-żydów wsi nie zostanie rozwiązana. I nie na drodze mnożenia ilości, ale przez zmniejszenie ilości, a podniesienie wartości jakościowej jednostek, a tem samem i masy i ta kwestja zostanie rozwiązana.

Sprawa regulacji urodzin na wsi konieczna jest i ze społecznego punktu widzenia, a zwłaszcza z uwagi na to, czem wieś być powinna. Czem ona jest — zbytecznem wydaje mi się pisać, a pragnąłbym tylko stwierdzić, że póki wieś jest ciemna, a dotąd dzieci poprzestać muszą na ukończeniu 2-ch oddziałów; póki wieś jest skłócona politycznie, na skutek braku uświadomienia; póki nie przestanie pauperyzować się[1]) coraz bardziej, a dzieje się to z powodu nadpłodności — nie stanie się tem, czem być powinna. Nie zdobędzie się na tyle sił, aby móc wywalczyć sobie odpowiednią pozycję wśród grup społecznych i pozycji tej obronić. Nie spełni zadania wobec samej siebie i tego, które musi spełnić w państwie i w narodzie. Życie i nędza wsi bardziej przekonywują o potrzebie skontrolowania naszego stosunku do płodności, niż dociekania i wywody teoretyczne, ale jest zjawisko w nauce o drobnoustrojach, jeśli można przeprowadzić takie porównanie — zwane autointoksykacją[2]). Drobnoustroje, żyjące na pewnem ograniczonem podłożu np. na pożywce, mnożą się. Mnożą się szybko i bardzo licznie. Z czasem tworzy się ich cała

---

[1]) Ubożeć.

[2]) Samozatruwanie się.

masa, ale podłoże, na którem żyją, wyczerpuje się i pewna liczba drobnoustrojów, nie znajdując dla siebie pożywienia, obumiera.

Obumierając jednak, wydzielają z siebie trucizny, eudoksyny, które przy braku pożywienia stają się powodem śmierci reszty drobnoustrojów. Patrząc, jak w jednej chacie, wciśniętej niemal pomiędzy inne, mieszka kilkanaście osób od dziadków aż do wnucząt włącznie; jak zwłaszcza dzieci nieobute i źle odziane, przeziębiają się łatwo; jak, żywiąc się tylko kartoflami i chlebem, niejedno nosi już ogniska gruźlicze w wątłych piersiach; jak śpią razem w dusznem i wilgotnem powietrzu — nasuwa się na myśl groźne zjawisko autointoksykacji. Jest nauka zwana eugeniką, zajmująca się poprawianiem rasy ludzkiej. Istnieją różne instytucje, przychodnie i poradnie, propagujące zasady higjeny i eugeniki, jakoteż służące radą o pielęgnowaniu pełnego zdrowia. Jak wsi eugenika tak eugenice wieś nie jest znaną. Jeżeli jednak komuś chodziłoby o naukowe podstawy dla rozwiązywania kwestji ludnościowej, w eugenice znajdzie materjał cenny.

Z tychże więc, dla braku miejsca, niewielu przytoczonych powodów, poruszenie sprawy regulacji urodzin na wsi wydało mi się i aktualnem i koniecznem. Przyznając zaś słuszność poruszonej sprawie, nietrudno będzie znaleźć wskazania prowadzące do celu. Streszczać mogłyby się w jednem zdaniu. Jeżeli dostatecznie oświecimy i uświadomimy lud, a i przywrócimy autorytet rozumowi przy rozstrzyganiu tych kwestji — liczba urodzin spadnie sama.

Przy powszechnie panującej nędzy, przy szukaniu dróg prowadzących ku poprawie bytu, przy usiłowaniu stworzenia w ruchu ludowym nowej deklaracji ideowej, gospodarczej i politycznej, kwestja ludnościowa nie może być pominiętą. Natomiast ograniczenie liczby w masie ludowej może tylko przyczynić się do podniesienia pod względem jakościowym tego „nowego człowieka". tego nowego „syna ziemi", który mygłby mieć więcej chleba i więcej powietrza.

WOJCIECH SKUZA.

„KORDJAN I CHAM"

(O książce Leona ~~Krzeczkowskiego~~: Kordjan i Cham — Kraków 1932, Gebethner i Wolff).

By zrozumieć nasze dzieje — trza krok po kroku każdy wypadek historyczny przedstawić społeczeństwu tak, by zburzyć mniemania, że to, co pisała *o swojej* przeszłości szlachta i *po swojemu* jest akurat wyrazem uczuć i myśli wszystkich ludzi zamieszkujących ziemie polskie. I tak: są wypadki w historji naszej, któremi szlachta lub jej spadkobiercy się cieszą, a które jednak w dziwny sposób nie chcą i nie mogą kazać nam się radować. Bo i z czego? Oto gdy np. miało wybuchnąć powstanie listopadowe, czy inne, szlachta ogniście wołała o rewolucję, o wolność — ale — niestety! — o wolność tylko dla siebie! O wolności tak

gospodarczej jak i duchowej wsi w żadnem powstaniu mowy nie było. Nic też dziwnego, że obojętnym pozostał chłop do tych tam „ruchawek“ szlacheckich. Chyba, że widział lub też się łudził, iż powstanie jakieś przyniesie mu choć trochę ulgi w niewoli — wówczas w swe garście chwytał cepiska, widły i kosy i szedł na wroga. Tak było np. z powstaniem kościuszkowskiem i udziałem w nim chłopów. Ogólnie jednak obce były chłopom wszelkie „rewolucje narodowe“. Dlaczego tak było? — na to pytanie jaknajsumienniej i jaknajobjektywniej odpowiada powieść Kręczkowskiego.

Powieść ta rozpoczyna się od opisu egzekucji, jaką dokonuje służba dworska na chłopie za „nieposłuszeństwo“. Obraz krzyczący rozpaczą chłopską. Oto w dole tłuką drągami starego chłopa pachołki dworskie za to, że jego córka nie chciała iść na poniewierkę do dziedzica. Na krzywdę ową i inne wyrządzane wsi patrzy nauczyciel wioski, syn wsi, a nawet krewny owego chłopa męczonego i postanawia znaleźć sprawiedliwość, którąby ukróciła swawolę ciemięzcy ludu, dziedzica Czartkowskiego. Spisuje więc wszystkie nadużycia dworu i chce z niemi iść choćby nawet do stóp cesarza. Ale oto sami chłopi tłumaczą mu: „A to zważcie tylko... chcecie pisać skargę na pana Czartkowskiego, dzierżawcę... A któż on taki? Wiadomo: szlachcic!... A do kogóż wy te skargę podać myślicie?... Ano, do pana prezesa komisji wojewódzkiej... A kto on?... Jużci, wiadomo szlachcic taki sam, nie chłop!!! i... „widział zaś kto, by kiedy, na ten przykład, gawron gawronowi ślepia wydłubał?“. Kazimierz Deczyński mimo takich perswazji udaje się z podaniem do Warszawy. Warszawa oczywiście podanie odsyła do województwa, a tam już tak załatwiają sprawę, że zjeżdża komisarz, wymyśla na chłopów — a Kaźmirka, jako buntownika każe dziedzicowi wysłać „w rekruty“. Co więcej! razem z Deczyńskim idzie list opisujący go jako „buntownika“ — dlatego dają go do najgorszego pułku, gdzie już „specjalista od buntowników“, kapitan Sakowski odpowiednio z nim postępuje. Tam przeżywa Kaźmirek fizyczne katusze i tam też wyśmiewa go Feluś Czartkowski, jako człowieka podlejszej nacji. Tymczasem na wsi wszystko po dawnemu: ksiądz na ambonie zaleca posłuszeństwo chłopom, a łagodność dziedzicowi, córka dziedzica kocha się miłością romantyczną i ukradkiem wzdycha nad wierszami polskich romantyków, a stary dziedzic rozprawia o polityce. W Warszawie jednak i w całym „narodzie“ dojrzewa bunt przeciwko carowi. Właśnie knują spisek podchorążowie, wśród których jest Feluś Czartkowski, syn starego dziedzica. Felusiowi śnią się wśród głuchej nocy czyny Kordjana — to też z zapałem przystępuje do spisku, zwłaszcza, że ominął go awans. (Tu warto zwrócić uwagę, że Krzeczkowski z talentem odbudował nastroje i myśli w dobie przedpowstaniowej tak, jak nie uczynił tego nikt dotąd! np. scena z Lelewelem!). Powstanie wybucha. I — oto — w noc listopadową na ulicach Warszawy spotyka się Feluś Czartkowski, syn dziedzica z Kaźmirkiem. Oto ich spotkanie:

„... Jakoż szkoła podchorążych maszerowała Nowym Światem“...

...Werbel bębna wciąż dudnił, ostro, okropnie!

Lecz głośniej ponad wszystko raz wraz zrywał się w kolumnie ochrypły, rozdzierający krzyk —

— Polacy!... Do broni!... Do broni!

W czarnym wąwozie opustoszałej ulicy ten krzyk rozlegał się tragicznie, rozpaczliwie —

Odpowiadał mu trzask ostatnich ryglowanych bram i sklepów...

— Niech żyje wolność! — zabrzmiał w kolumnie spazmatyczny zdławiony okrzyk.

Stężałe, śmiertelnie blade twarze podchorążych posuwały się w ciemność i głuszę Nowego Świata... Gorejące, w rozwarciu wysilone oczy zionęły grozą, jakby tchem czyimś okropnym zdmuchnięte, w mury oślepłe, nieporuszone — zimne i czarne, w bramy brutalnie zatrzaśnięte — —

Szpada Wysockiego łyskała przed kolumną gniewnym, stalowym zygzakiem...

Ostry skowyt wiatru podrywał się raz wraz, szarpał deskami szyldów, chwiał latarniami... świstał szyderczo, przejmująco....

Oderwał się z kolumny cień z najeżonym bagnetem i w pędzie pod latarniami ku Kazimierowi skoczył.

— Bracie żołnierzu! Nuże z nami! — zawołał potrząsając gwerem.

Spojrzeli sobie w twarze.

Poznali się —

...Podchorąży Feluś Czartkowski.

— Dokąd? — mruknął Kazimierz.

Z nami! Wrogowi moskiewskiemu do piersi uderzyć żelazem!

— Nie znam wroga moskiewskiego...

— Na Boga! Czyś oszalał, Deczyński.

— Przytomnie mówię... Któż jest wróg?... Ten, co gnębi i jarzmi...

— Moskal!

— To szerokie słowo!... Nie znam...

— Car!

— Nie znam cara!... Moim wrogiem są ciemięzcy i krzywdziciele ludu chłopskiego, których znam dobrze!... Których synami *wy* jesteście!... *Wy!*

— Milcz! — zakrzyknął chrapliwie Feluś. — Jest rewolucja!... Kto nie znami, ten przeciw nam!

— Nic mi do waszej rewolucji, panie podchorąży!... Mojego ojca twój ojciec batogiem wychłostał — pamiętam!

— Ach, szelmo!

Gniew straszliwy wykrzywił twarz Felusia.

— Nie idziesz z nami?

— Mojemu ojcu twój ojciec...

Gwer podchorążego zatoczył łuk w powietrzu... Podniesiona kolba grzmotnęła przedsię, nawprost, naoślep — —

Kazimierz, straszliwie ugodzony w pierś, zachwiał się i runął na drewniany słup latarni".

Na tem kończy się powieść, która niema w sobie nic z romansu historycznego, osnutego na fantazji, ale jest książką opartą na dokumentach — powieściowo ino przedstawionych. To już nie powieść sienkiewiczowska, Kraszewskiego, czy in., ale to powieść nasza, ludu rolnego. Książka ta — to już nietylko obraz życia i udręki Deczyńskiego i jego współrodaków, ale to przedewszystkiem wierny obraz dwóch światów:

szlacheckiego i chłopskiego, to obraz światów Kordjana, Wallenroda i Konrada — oraz obraz życia chłopskiego, do którego nikt dotąd z powieściopisarzy historycznych nie sięgnął. Stąd dla nas, dla których troską jest prostowanie fałszy historycznych, urabianie opinji o naszej przeszłości, tworzenie własnej historji, tłumaczenie jej tak, jak wskazywały i wskazują nam nasze, chłopskie interesy, a więc interesy większości w narodzie — książka ta jest poza „Historją Chłopów" Świętochowskiego pierwszem, najlepszem i najtreściwszem w swych sądach dziełem literackiem, jakie się od początku naszej historji literatury na rynku księgarskim pokazało. Dlatego zaskoczyła ona nieco dzisiejszych mieszczańskich literatów. Podnieść jeszcze należy, że pod względem walorów literackich stoi ona na równi z najprzedniejszemi powieściami czasów dzisiejszych. Jeśli więc szlachta miała swego Sienkiewicza, czy Kraszewskiego — chłopi doczekali się swojego pisarza. Tą jedną książką bowiem, Kruczkowski zasłużył sobie na miano pierwszego chłopskiego pisarza powieści historycznej, chłopskiej. Oby tylko nadal takim pozostał.

T. K.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ I ICH METODY WYCHOWAWCZE

Każda grupa społeczna, czy też żywa instytucja ideowa, pragnie zachować swą trwałość i żywotność. I z konieczności musi dbać o rozszerzenie swych szeregów, o wychowanie członków swych, postawionych bądź to w roli wyznawców ideowych, bądź to obywateli świadomych swej roli w grupie społecznej.

Wychowanie społeczne w Polsce, stawiając sobie za zadanie wytworzenia pewnych pożądanych przemian w życiu społecznem i odpowiedniego ukształtowania jednostki — stało się obecnie nietylko aktualne, ale nawet modne. Widzimy rozległą ilość instytucyj społecznych o pochyleniach politycznych, które zdążają do zgrupowania jak największej ilości swych wyznawców, by z ich pomocą mieć możność kierowania bądź to życiem społecznem, bądź państwowem. Odmiany w barwach tych instytucji są różne: począwszy od konserwatywnych, klerykalnych nacjonalistycznych, solidarystycznych z mocnym pochyleniem do faszyzzmu, pseudodemokratycznych, demokratyczno - ludowych, socjalistycznych, a skończywszy na komunizujących.

I wieś dzisiejsza żyjąca w całym splocie spraw życia politycznego jak i społecznego, jest w powodzi różnych kierunków ideowych, które kiedyś przychodziły by zdobywać od niej mandaty do sejmu — dziś chcą ją przekształcić, przebudować według opracowanych recept i współczesnych wymogów, aktualnych potrzeb i w perspektywie czasu, widzianych możliwości. Objawia się to w pojawianiu się na wsi różnych instytucyj — organizacyj, tworzonych *„dla wsi"*.

Wieś zaś ze względu na dużą siłę liczebną, a przytem ma małe wy-

robienie w samostanowieniu o sobie, połączone niejednokrotnie z bezwładem i biernością, jest podatnym terenem do robienia różnych eksperymentów, mniejsza o to czy zdrowych i strawnych dla niej, czy nie.

Dla eksperymentowania społeczno - wychowawczego na wsi, powstała cała masa „elit“ zzewnątrz niej, by ją przysposobić do takich czy innych celów politycznych, wyznaniowych, społecznych i t. p.

Ponieważ element starszy jest mało aktywny, bierny na zewnętrzne podniety, i zajęty troskami dnia codziennego, — byleby jakoś żyć, — zwrócono uwagę na młodzież wiejską ze względów naturalnych podatniejszą do akcji społeczno - wychowawczej.

Instytucje i organizacje, działające na terenie wiejskim możnaby podzielić na dwa rodzaje w zależności od metody pracy: organizacje „dla młodzieży wiejskiej“, i organizacje „młodzieży wiejskiej“. Instytucje zespalające młodzież będę nazywał organizacjami — choć wiele z nich tem mianem trudno nazwać.

Pomimo, że prawie każda organizacja dla młodzieży, co jest modne — wyrzeka się polityczności, deklaruje ponadpartyjność, ponadpolityczność, to są rzeczy pozorne i w konkretnej pracy każdy właściwą farbę puści, choćby najbardziej był wyrobiony w udawaniu niewinności. Więc w najbardziej zarysowym szkicu będę usiłował scharakteryzować organizacje bądź to „dla młodzieży“, bądź „młodzieży“ i posegregować je według światopoglądów politycznych.

Muszę nadmienić, że niektóre grupy polityczne popierają i utrzymują kilka organizacyj i odwrotnie, niektóre organizacje dla młodzieży są popierane przez kilka grup politycznych.

1) *Kierunek klerykalno - endecki:* a) Zjednoczenie Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu, organizacyjnie oparte o administrację kościelną według djecezji, podlega ściśle władzom wyznaniowym. Bezpośrednią pracę prowadzi w stowarzyszeniach, odrębnych dla młodzieży męskiej i żeńskiej pod kierunkiem „patrona“ (od tego nosi nazwę „patronatów“), zwykle miejscowego księdza. Organizacja ta działa na terenie całej Rzplitej, liczebnie dosyć poważna, najsilniej rozwinięta w poznańskiem i na Pomorzu.

b) Odbiciem tej organizacji na terenie uniwersyteckim są różne stowarzyszenia katolickie i narodowe, np. „Odrodzenie“ i t. p.

b) Obóz Wielkiej Polski dotychczas działający na terenie miast, szczególnie w Wielkopolsce usiłuje obecnie wejść na inne tereny i na wieś, dotychczas jest nieliczny.

c) Polska Macierz Szkolna, prowadzi koła dla młodzieży i czytelnie na terenach kresowych, lecz większego znaczenia w obecnym ruchu społeczno-oświatowym wiejskim nie odgrywa.

2) *Kierunki prorządowe:* a) Związek Strzelecki, który w swych założeniach niegdyś miał za cel wychowanie żołnierza - obywatela, dziś obejmuje szerszy zakres prac społeczno - oświatowych. Rozwija się na terenie całej Rzplitej.

b) Związek Młodzieży Ludowej, t. zw. „zielone koszulki“, prowadzony przez vice marszałka majora K. Polakiewicza. Elita prowadząca

tę organizację odznacza się mocnemi wpływami u czynników administracyjnych. Obydwie organizacje na terenie akademickim mają odpowiedniki w „Legjonie Młodych".

c) Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, od pisma zwany „Siewem" — odbicie społeczno - polityczne dawnej młodzieży narodowej — O. M. N., Związku Naprawy Rzeczypospolitej, obecnie grupy „Przełomu", organizacji młodzieży akademickiej—Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, pospolicie zwanej „młodzieżą demokratyczną".

Organizacja siewowa, której dotychczas brak stałego światopoglądowego kośćca ideowego i społeczno-politycznego, stoi w swych założeniach organizacyjnych na stanowisku pracy „młodzieży wiejskiej" — samowychowywania się jednostki. Kto zaś zna bliżej formy prac organizacyjnych (np. zjazdy, wybory i t. p.) to stwierdzić może, że niektóre jej prace mają charakter prac „dla młodzieży"; gdzie jednostka—szary człowiek jest tylko wykonawcą i wyznawcą „góry".

d) Związek Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski — organizacja prowadzona pod auspicjami prorządowej grupy obozu zachowawczego. Na terenie uniwersyteckim ruch Drużyn Ludowych ma swe odbicie w t. zw. Lidze Mocarstwowej. Obecnie akcja Drużyn Ludowych przycichła. Nadmienić trzeba, że konserwatyści popierają ruch Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej — w perspektywie czasu -- to do jednego zmierza.

Jest jeszcze kilka prorządowych organizacyj terenowych o różnych odchyleniach światopoglądowych, jak Małopolski Zw. Mł. zunifikowany ostatnio ze Zw. Mł. Ludowej, Zw. Kresowej Mł. Polskiej we Lwowie itp.

3) *Akcja komunizująca* nie ujawniła się dotychczas w formach organizacyjnych, kiedyś w piśmie „Chcę poznać wszystko" propagowano tworzenie kół czytelników tego pisma, obecnie pismo „Głos Chłopski" zapowiada akcję organizacyjną dla młodzieży wiejskiej.

Omówiliśmy grupę instytucyj społecznych — prowadzących pracę na terenie wiejskim „dla młodzieży".

Od tej grupy instytucji w założeniach swych wychowawczo - społecznych mocno odbija się *Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej,* od pisma *„Wici"* zwany „wiciowym", oparty o formy demokratyczne w swym ustroju, a w celu wychowawczym widzący przedewszystkiem świadomego obywatela — człowieka. W pracy opiera się na tych wartościach, które wieś posiada, zdążając by wartości te były podstawą, i tworzywem demokratycznego życia społecznego i polityczno-państwowego. Stosunek do ruchu politycznego określa deklaracja ideowa uchwalona na ostatnim zjeździe Zw. Mł. W. R. P.:

„Za reprezentację polityczną ruchu ludowego w życiu państwowem, uważamy „Stronnictwo Ludowe", które w prowadzeniu spraw politycznych winno się kierować przewodniemi myślami i ideami przejawiającemi się na wszystkich odcinkach ruchu ludowego".

Zaś do zagadnień bieżącej polityki, tak określa swój stosunek:

„W poczynaniach swoich nie ustalamy czynnego stosunku do bieżących zdarzeń politycznych, dokonywujących się w życiu państwo-

wem — natomiast poprzez codzienną pracę wychowawczą we własnej organizacji, a potem w organizacjach gospodarczych, kulturalnych i politycznych starszego społeczeństwa — zmierzamy świadomie do pogłębienia społecznej i politycznej myśli ludowej i kultury politycznego działania".

Odbiciem ruchu „wiciowego" wśród młodzieży akademickiej jest *Ogólnopolski Związek Akademickiej Młodzieży Ludowej.* O podobnej strukturze organizacyjnej, lecz nieco odmiennych założeniach ideowych jest Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej w Poznaniu.

Omówiłem w ten sposób sprawę kierunków światopoglądowych poszczególnych organizacyj młodzieży. Jak wspomniałem na początku, jest to rzecz dosyć trudna, gdyż niektóre organizacje są popierane przez kilka grup politycznych, np. „patronaty" prowadzone przez kler, który oficjalnie nie jest ześrodkowany w jednej partji, ale uzewnętrznia się w b. wielu obozach politycznych — popierane są przez obóz endecki, chadecki, zachowawczy — ba nawet są mile widziane u niektórych — co prawda nie wielu — polityków ludowych, dawnego „Piasta". A znów obóz prorządowy ma pod swymi wpływami kilka organizacyj młodzieży, nawiasem mówiąc, dosyć namiętnie zwalczających się (walka „Siew" contra „zielone koszulki" i odwrotnie).

Do tego co wyżej powiedziałem trzeba jeszcze bodaj pokrótce nadmienić jak kształtują się cele społeczno - wychowawcze, niezależnie od światopoglądów politycznych, system działania organizacyj prowadzących pracę „dla młodzieży". Ten typ organizacyj chce młodzież wiejską urobić, przekształcić, przetworzyć na obraz i podobieństwo wymyślonej przez taką czy inną elitę, miary — wzoru.

Stwarza się więc formy organizacyjne, o specjalnej strukturze opartej o nadzór i nakaz. Wychowuje się młodzież pod kierunkiem „patronów", „komendantów", wprowadza się gotową treść do pracy, ograniczaną, by broń Boże, więcej ani mniej młodzież nie wiedziała i żeby tak myślała, jak każą opiekunowie i o tem myślała, co elicie w danym momencie najbardziej odpowiada.

Przebiera się młodzież w odpowiednie stroje, koszulki — różnych odcieni od zieloności do błękitów.

Każda z tych organizacyj w swej pracy chce mieć *„prawo wyłączności"* na grupowanie w swych szeregach młodzieży. I tak w tej chwili każda z prorządowych organizacyj chciałaby by popierały ją jedynie czynniki administracyjne, szkolne, by wyłącznie jej pomagały przez udzielanie subwencyj, pomocy, w organizowaniu zebrań, nakłanianie sfer urzędniczych, nauczycielskich, by prowadziły te prace i t. p.

Podobnie jest z „patronatami" Te chcą mieć — i mają z ramienia władz kościelnych jedyne prawo do grupowania młodzieży katolickiej. Prawo to zostało od niedawna poparte autorytatywnie przez ostatnią encyklikę papieską w sprawie katolickiego wychowania młodzieży.

Niejednokrotnie zdąża ten sposób organizacyjny do stworzenia takich systemów pracy dla młodzieży, jaka jest w faszystowskich Wło-

szech, sowieckiej Rosji, czy na terenie katolickich organizacyj belgijskich.

Nie chciałbym nie doceniać wartości pracy w organizacjach „dla młodzieży“, one bezwątpienia są. Jednak mamy w naszych narodowych dziejach dowody wielkiej wartości samodzielnej pracy młodzieży, jeśli wspomnieć organizacje wileńskie Filomatów, Filaretów, Promienistych i niezliczoną ilość tajnych niepodległościowych kółek, gdzie młodzież prawie, że jedynie mogła uczyć się dziejów kultury polskiej. I z tych to organizacyj najdzielniejsi i najlepsi synowie narodu wyszli.

Mamy też i bliższe przykłady: Widoczna i niewątpliwie większa niż innych jest wartość pracy wychowawczej Zw. Mł. W. R. P., opartego na zasadach samodzielności organizacyjnej i samowychowywania się. Widzimy już w życiu wsi jej wyniki.

ŻYCIE AKADEMICKIE

PROPORCJONALNE WYBORY W SAMOPOMOCY AKADEMICKIEJ

Jeśli zrobimy przegląd prac naszej organizacji we wszystkich środowiskach, to zdaje się zgodnie wszyscy dojdziemy do przekonania, że nasza działalność organizacyjna na odcinku akademickim wykazuje pewne zasadnicze braki. Punkt ciężkości jest przerzucony na prace ze wsią i z młodzieżą wiejską. Niektórzy uważają takie postawienie sprawy za istotne dążenie do właściwego celu akademickiej młodzieży ludowej. Niewątpliwie tak być powinno, jednakże obok tego nie wolno nam zapominać o pewnych faktach z życia czysto akademickiego, o tem, z czem jesteśmy bezpośrednio związani i od czego zależy nasza żywotność i popularność w środowisku akademickiem. Inaczej napływ nowych sił będzie słaby lub całkiem zaniknie. Pozostanie nam rola nielicznej grupki, która swoje hasła usiłuje wszczepić w olbrzymią masę ludu. a nie stać jej na przekształcenie swego ruchu w ruch masowy. Jakość, a nie ilość — powiadają jedni. Tak. Dużo w tem racji. Lecz powiększmy jakość i ilość, a wtedy nasza doktryna będzie najsłuszniejsza. Te rzeczy się nie wykluczają.

Już dawno należałoby zająć zdecydowane stanowisko wobec wielu problemów z życia akademickiego. Dziwię się bardzo, dlaczego niektóre środowiska odniosły się negatywnie do naszej deklaracji ideowo-programowej, uchwalonej na zjeździe w Krakowie. Choć niewyczerpująco, jednak bez dwuznaczności precyzuje nasza deklaracja stanowisko wobec najważniejszych zagadnień z życia akademickiego, które w tej chwili mam na myśli, a jedno z nich chcę szerzej omówić.

Zajęliśmy stosunek do naczelnej reprezentacji akademickiej w Polsce. Są wytyczone główne zasady jej struktury. Prezydjum Ogólnopolskiego Związku winno się zająć wypracowaniem szczegółów.

Druga sprawa, najważniejsza dla nas, t. j. sprawa reorganizacji stosunków w samopomocy akademickiej. Chodzi nam o zniesienie bezwzględnej supremacji grup silniejszych i zasobniejszych w pieniądze w bratnich pomocach nad grupami słabszemi, które są pozbawione całkiem wpływu na kształtowanie się stosunków gospodarczych w bratniakach i nie mają wglądu ani jakiejkolwiek kontroli nad gospodarką i rozdziałem świadczeń. Stąd, dzieją się te nadużycia, których świadkami jesteśmy w ostatnich czasach. Są nadużycia przy wyborach w najbrudniejszej postaci, kolidujące z godnością akademika. Nie brak ich też w czasie urzędowania. Już do upokarzających objawów należy sprawa „niezgodności“ kasowych. Byliśmy świadkami, jak na defraudanta w jednej z uczelni warszawskich urządzono publiczną zbiórkę między ludźmi „honorowymi“, którzy podobno nazywają się korporantami, aby pokryć braki jednego ze współtowarzyszy. Jesteśmy świadkami. że w Krakowie wnioskiem o milczenie tuszuje się sprawy nieczyste Grupa ideowa musi być czysta, więc dokłada się wszelkich starań, aby nieuczciwość nie wyszła na światło dzienne. Utarło się również powiedzenie „Bratniak — dla swoich“. — Musisz być korporantem albo pierwszo-brygadzistą, abyś dostał choć część tego, co złożyłeś do kwestury, a jest tego niemało, bo około 40 złotych rocznie.

My, ludowcy, jesteśmy w bardzo przykrem położeniu, bo nie stać nas przy dzisiejszej strukturze wyborczej do samopomocy na samodzielne objęcie steru bratnich pomocy, a nie możemy również stać przy boku młodzieży endeckiej, lub jej drugiego wydania z poprawkami i uzupełnieniami t. j. młodzieży sanacyjnej. Jeśli grupy słabsze nie mogą sterować bratniakami, to muszą przynajmniej mieć prawo wglądu i możność czuwania nad sprawiedliwym rozdziałem świadczeń. Grupy słabsze muszą mieć możność informowania opinji publicznej o życiu samopomocowem, jeśliby bieg tegoż był sprzeczny z zasadą prostej uczciwości.

Dzisiejsze wybory wiekszościowe oddają nieraz drogą przypadku, czy oszustwa, bo i z tem spotkaliśmy się już na terenie krakowskim, korupcji, teroru, albo demagogicznej naganki w rodzaju wypadków antyżydowskich, rządy niepodzielnie w ręce jednej grupy ideowo-politycznej. Hasło apolityczności w samopomocy nigdy nie obowiązywało i nie obowiązuje żadnej zwycięskiej grupy. Młodzież niezamożna to wie, czuje na własnej skórze, lecz nie chce o tem mówić, ani odnieść się do odpowiednich środków zaradczych.

Woli znosić szereg upokorzeń, woli wędrować z obozu do obozu. jak ów tłum rzymski od jednego patrycjusza do drugiego, szuka zwycięscy, znosi upokorzenia i pogardę, a nie chce zdobyć się na krok samodzielny, na przełamanie niezdrowej tradycji. Wszystkie bratnie pomoce akademickie są zajęte przez obozy partyjno-polityczne. Po co to kłamstwo o apolitycznej samopomocy? Naiwnych łudzić?

Bratnią pomocą muszą kierować najbiedniejsi, co można uzyskać przy proporcjonalnych wyborach.

Największy procent biedoty stanowi młodzież chłopska. Musim ją zbudzić z letargu, zwrócić jej uwagę, że za cenę doraźnych korzyści nie wolno się hańbić i sprzedawać swej przynależności do różnych organizacyj ideowych, obcych duchem demokracji i ludowi, dlatego tylko,

że wodzą one prym w samopomocy, udzielają świadczeń z pieniędzy przez ogół złożonych.

Nie wolno uważać za łaskę tego, co się nam słusznie należy.

Aby się wyzwolić z pod wpływu pstrokacizny korporanckiej lub buty rozpasanej piłsudczyzny, trzeba wprowadzić w miejsce dotychczasowych wyborów większościowych — wybory proporcjonalne.

To nie będzie polityka, której się boi Obwiepol, dzierżący władzę w samopomocy na wielu uczelniach, i jego nieślubne dziecko „młodzież państwowa“, jak np. w Krakowie. Wybory proporcjonalne zapewnią bratniakom uczciwość przy wyborach władz, dadzą sumiennych pracowników samopomocowych, rekrutujących się z pośród wszystkich obozów ideowych. Wtedy każda grupa młodzieży dostatecznie silna, będzie mieć swoich przedstawicieli we władzach bratniackich, i będzie mogła wpływać na sprawiedliwe traktowanie członków.

Ludowcy nie powinni się wahać i namyślać co do skuteczności proporcji wyborczej na poprawę stosunków w samopomocy, a w roku następnym trzeba dołożyć wszelkich starań, aby ją zrealizować. Propagandę za proporcją należy rozpocząć od dziś. Im wcześniej, tem lepiej. Jakże wyglądałyby ciała ustawodawcze skonstruowane na większościowych wyborach. Byłaby to mizerja w rodzaju dzisiejszego BB Wstawać i siadać na komendę. Tak wyglądają również dziś bratniackie władze. Wtedy się kłócą, gdy chodzi o osobiste korzyści, wtedy myślą, gdy starają się ukryć nieuczciwość jednego z pośród siebie. Niema rywalizacji myśli i pracy w gromadzie tego rodzaju zwycięzców. Niema się kogo obawiać, przynajmniej przez jeden rok.

Bezsensowna jest opozycja dla opozycji, ale mniejszość we władzach odmiennie myśląca jest to czynnik dodatni, pobudzający. Opinja jest zawsze dobrze poinformowana i może kształtować czyny ciał rządzących. Dla nas bratnie pomoce są to małe rzeczpospolite. Każdy akademik musi mieć zagwarantowane prawo głosu i skuteczność tego głosu. Większościowe wybory marnują głosy i dobre chęci mniejszości, odsuwają nieraz najzdolniejszych ludzi od pracy. Stosunek mniejszości do instytucji, w której ona nie ma swoich przedstawicieli stygnie i przechodzi z czasem w szkodliwą krytykę, opartą na przesłankach niezawsze sprawdzonych.

Wprawdzie Zarząd wybrany podług klauzuli większościowej jest bardziej sprężysty i harmonijny, niż proporcjonalnie wyłoniony, ale brak mu czynnika kontroli, brak mu sumienia, któreby wytykało nieprawości.

Według mego zdania, lepsze są ręce mniej zgrabne, lecz uczciwe, niż wprawne, ale za to nieuczciwe i stronnicze. Przy wyborach większościowych ujawnia się niekorzystny wpływ na opinję starszego społeczeństwa wobec bratnich pomocy. Skoro grupa zwycięzców rozpoczyna sądy i egzekucje nad zwyciężoną mniejszością — naturalnem zjawiskiem jest zamieranie ofiarności na samopomoc akad. Przy proporcji wyborczej wszyscy rządzą, a więc starsze społeczeństwo nie ma powodów występować ze swemi zastrzeżeniami. Przy zastosowaniu proporcjonalności wyborczej niknie namiętna, czasem brutalna, walka grup o władzę.

Gdyby Senaty Akademickie wiedziały, że właściwe psychologicz-

ne źródło wielu zaburzeń wśród studentów ma podłoże walki o samopomoc napewno już dawno wywarłyby swój wpływ, by zaprowadzono proporcję.

Proporcjonalne wybory nie stwarzają grupy zwycięskiej, która kilkoma głosami obdziera całkiem z prawa głosu mniejszość i to nie na jeden rok lub dwa lata, lecz nieraz na dłuższy okres czasu. Gdy się ma władzę zdobytą przy większościowych wyborach, jak to ma miejsce teraz, to się wyborców „dorabia", chociażby szacherką wpisową. Dzieją się rzeczy nieuczciwe. Dostają niektórzy legitymacje za darmo. Jest przytem dużo korupcji. Są i zdrady.

Nierzadko przychodzi do bójek, bomb i gazów łzawiących. Grupa zwycięska nie zna tolerancji. Zwyciężeni bronią się do upadłego. Rodzi się ogólna atmosfera podniecenia. Ileż to wypadków antyżydowskich aranżował Obwiepol dla „rozgrywek bratniackich". O Żydach poważnie nie myśli, gdyż po wypadkach czasem i krwawych jakoś szybko o wszystkiem zapomina i prowadzi handel skryptowy z Żydami. Cel uświęca środki, powtarza ta młodzież za włoskim politykiem. Przy większościowych wyborach zwycięzcy zapychają stanowiska ludźmi, którzy organizacyjnie nie dorośli do tego. Miernoty zajmują miejsca przeznaczone dla ludzi zdolnych i ofiarnych w pracy samopomocowej. Szerzy się protekcjonizm w najjaskrawszej formie. Koła prowincjonalne zostają zepchnięte do roli narzędzia w ręku kół ideowych, które w rzeczywistości formują front wyborczy.

Tymczasem można tego wszystkiego uniknąć przez wprowadzenie proporcjonalnych wyborów. Każde koło prowincjonalne dostatecznie silne może wystawić swoją listę i zdobyć odpowiednią ilość miejsc we formy o wiele czystsze, niż dzisiaj, kiedy w czasie wyborów idzie stawiciela, skoro wykaże się odpowiednią ilością głosów. Władze bratniaka będą wyrazem wszystkich członków.

Politykowania nie należy się obowiać. Polityka przybierze uczciwe formy, o wiele czystsze, niż dzisiaj, kiedy w czasie wyborów idzie gra o całą stawkę, jakby to można nazwać! Niektórzy boją się proporcji, jako rzeczy zbyt skomplikowanej. Tak mogą myśleć ludzie leniwi. których każda nowość przeraża, Formalna struktura władz samopomocowych może się nie zmienić, jeśliby nie zaszła ku temu konieczna potrzeba. Zmieni się tylko sposób wyboru, pociągając odświeżenie dzisiejszej atmosfery w samopomocy.

Ordynację wyborczą można w szczegółach opracować. Ograniczam się tylko do podania szkicu. Naturalnie prezesa bratniaka należy wybierać większościowo. Będzie to człowiek cieszący się popularnością i zaufaniem ogółu. Reszta władz będzie wybierana według list oddzielnie dla wydziału, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. Każdych np. 100 członków może zgłosić swoją listę. Wydział na pierwszem posiedzeniu wybierze z pośród siebie Zarząd, który łącznie z prezesem jest władzą wykonawczą, oraz komisje według dotychczasowego zwyczaju.

Oczywiście większość w tak wybranych władzach obejmie zarząd w swoje ręce całkowicie, jeśli zechce, a mniejszość ma członków w komisjach, ma kontrolę nad większością.

Pierwsze posiedzenie komisji rewizyjnej zwołuje prezes bratniej pomocy. Komisja wybiera z pośród siebie przewodniczącego i konstytu-

uje się wedle zwyczaju dotychczasowego. Taka sama historja ze Sądem Koleżeńskim. Wtedy sąd nie jest już partyjnym sądem większości, instytucją stronniczą.

Oczywiście cały szereg szczegółów trzeba wypracować. To jest rola prawników. Ważnem ciałem będzie komisja wyborcza.

Spodziewam się, że Zarząd Ogólnopolskiego Związku P. A. M. L-u opracuje taki projekt w całości i zaleci wszystkim środowiskom walkę o jego zrealizowanie na terenie wszystkich uczelni. Musimy dopilnować realizacji tego punktu programu i spopularyzować go w środowiskach akademickich.

Walka o proporcję musi się rozwinąć odrazu z początkiem roku. Każde środowisko winno najprzód sprawę przedyskutować u siebie, później zwołać w tej sprawie ogólnoakademicki wiec somopomocowy.

Reorganizacja życia samopomocowego — to naczelne hasło na terenie akademickim. Druga sprawa, to stosunek do naczelnej reprezentacji młodzieży akademickiej w Polsce.

Nie możemy żyć negacją tego, co jest, co inni stworzyli. Jeżeli nam się to nie podoba, musimy sami coś stworzyć. Pod żadnym warunkiem nie możemy się zadowalać cudzą robotą i pomysłami.

Tak jeden problem jak i drugi musimy rozwiązać w duchu zasad demokratycznych i republikańskich, zgodnie z naszą deklaracją, a wtedy będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy na terenie akademickim.

J. Dąbrowski.

PODWYŻSZENIE OPŁAT AKADEMICKICH I PRZEDŁUŻENIE STUDJÓW NA WYDZ. HUM. I MAT.-PRZYR. U. W.

Na warszawskim terenie akademickim od dłuższego czasu ciągle coś się dzieje, ciągle zajmuje uwagę ogółu to ta, to inna sprawa. Życie niejako przybrało żywsze tempo jakby w obawie czy oczekiwaniu czegoś co ma się stać. Młodzież akademicka ten sejsmograf społeczny alarmuje o grożącem niebezpieczeństwie, a zajęta jest niebyle jaką sprawą.

Chodzi tu już nie o interes tylko tej młodzieży, która akcję wszczęła, ale o interes mas w najdosłowniejszem pojęciu. W lecie ubiegłego roku pierwszy raz spotkaliśmy się z zapowiedzią podwyższenia opłat akademickich, a obecnie ta sprawa staje się znów aktualną. Częściowo nawet projektowane inowacje zostały już wprowadzone w życie przez podwyższenie opłat w szkole sztuk pięknych. W. W. P. u Wawelberga, a na innych uczelniach zwłaszcza na politechnice zostały podwyższone opłaty laboratoryjne. Jeżeli się doda do tego zarządzenia sekwestratora w Kolonji Akademickiej, wprowadzające obcięcie świadczeń a więc podwyższające tem samem komorne, bo osobno trzeba płacić za kąpiele, telefon itd.—będzie to podniesieniem dotychczasowego opodatkowania, dającego się we znaki przedewszystkiem temu odłamowi młodzieży, która studjując w mieście, nie zna kina i teatrów a nie codzień pozwala sobie na taką przyjemność, jak obiad.

Nową także jest rzeczą wprowadzanie **reformy studjów na Wydziale Humanistycznym i Przyr.-Matematycznym U. W., a więc na tych wydziałach, które wybiera** przeważna część **młodzieży** wiejskiej.

Reforma ta polega na przesunięciu na okres pomagisterski t. zw. pedagogium, które można było dotąd odrabiać w czasie studjów, oraz dodaniu nowych przedmiotów z zakresu studjum sprawności fizycznej, techniki obrony państwa i nauki obywatelstwa. Pomijając tę sprzeczność, polegającą na chęci zrobienia z wymizerowanych studentów atletów i znawców techniki obrony państwa i przeprowadzenia ich przez kurs nauki obywatelstwa — mamy w rzeczywistości **przedłużenie okresu studjów i godzi to łącznie z podwyższeniem opłat przedewszystkiem w młodzież pochodzącą** ze wsi, która na wyższych uczelniach znajduje się i tak w skromnych 4 proc. Dziwne to zjawisko znikomej ilości młodzieży wiejskiej na wyższych uczelniach, trudne jest do pojęcia ze względu na stosunek liczebny chłopów w państwie, ale nie dziwnem staje się ze względu na zamożność wsi i na jej stopę życiową.

Stanowisko więc zajęte przez niezamożną młodzież akademicką, a wypowiedziane w demonstracji, która odbyła się dn. 23 maja i złożonym w ministerstwie memorjale — jest słuszne i młodzież ludowa udział w tej akcji brać będzie. Nie możemy poprzestać na ukrywaniu tylko tego, na co szykuje się zamach, ale przeciwnie ze względu na panującą w kraju nędzę, żądać musimy obniżenia dotychczasowych opłat a tem samem przeciwstawić się uniemożliwianiu wstąpienia na wyższe uczelnie niezamożnym, maturzystom, i dokończenia studjów tym, którzy je rozpoczęli.

Minister Oświaty delegacji młodzieży nie przyjął, a memorjał złożono kierownikowi Dep. Szkół Wyższych. Jeśli władze nie zajmą stanowiska dla niej przychylnego, młodzież akademicka solidarnie winna odpowiedzieć na to protestacyjnym strajkiem.

S. S.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 4 „Młodej Myśli Ludowej“ strona 7 w drugim wierszu od góry zamiast „z metodą indywidualną" powinno być „z metodą indukcyjną“.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

K. Hulla. GOSPODARSKI CHÓW KRÓLIKÓW. Wydawnictwo/Tow. Ośw. Rolniczej. Księgarnia rolnicza, 1931. Doskonały podręcznik dla chodowców królików, ozdobiony ilustracjami, informujący o rasach królików, rozmnażaniu, chorobach, sposobach leczenia itp.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Druk. „Nowogrodzka“, Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.